POZNAŃSKI CZERWIEC 1956 ROKU W RELACJI PPŁK. FELIKSA DWOJAKA

Na temat poznańskiego czerwca 1956 r. ukazało się już wiele książek, opracowań i artykułów, lecz tematyka ta jest wciąż niewyczerpana. Jest jeszcze dużo wątków wymagających analizy lub opracowania. Jednym z nich jest sytuacja w gmachu Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego (WU ds. BP) w Poznaniu przy ul. Jana Kochanowskiego. Znane są tylko relacje osób cywilnych uczestniczących w próbie zdobycia budynku lub biernych obserwatorów. W historiografii poznańskiego czerwca 1956 r. poza artykułem Wiesława Olszewskiego[1] oraz wspomnieniami Henryka Justyńskiego[2] czy Edwarda Zajączkowskiego[3] nie ma obszernych relacji z przebiegu wydarzeń wewnątrz gmachu WU ds. BP lub opisu jego obrony. Lukę tę wypełnia broszurka autorstwa Feliksa Dwojaka, ówczesnego szefa WU ds. BP w Poznaniu[4]. Została ona wydana przez Departament Szkolenia i Doskonalenia Zawodowego MSW w czerwcu 1981 r. w nakładzie 150 egzemplarzy. Opracowanie to powstało niezależnie od wspomnianego artykułu Wiesława Olszewskiego i zawiera podobny opis faktów i wydarzeń. To powoduje, iż szkic ppłk. Feliksa Dwojaka można przyjąć za w miarę wiarygodny, zwłaszcza że lektura tekstu nie sugeruje chęci „wybielenia" postawy autora w 1956 r. Wspomnienia Feliksa Dwojaka zostały wykorzystane po raz pierwszy w historiografii poznańskiego czerwca 1956 r. w moim doktoracie[5] oraz książce[6]. Ponieważ rozwój sytuacji pod budynkiem WU ds. BP był kluczowym momentem wydarzeń – poświęcono mu osobny komentarz i omówienie jako uzupełnienie wspomnień ppłk. Feliksa Dwojaka. Są to dotychczas jedyne dostępne wspomnienia jednego z ważniejszych świadków wydarzeń poznańskiego czerwca 1956 r. reprezentującego „stronę rządową".

Gmach WU ds. BP był centralnym punktem wydarzeń. To pod tym gmachem, na ul. Jana Kochanowskiego, eskalacja zajść sięgnęła zenitu i pokojowa manifestacja przerodziła się w starcia zbrojne o podłożu politycznym. Według Wiesława Olszewskiego (...) *w roku 1956 obiekt ten funkcjonował w powszechnej świadomości jako*

---

[1] W. O l s z e w s k i, *Gmach Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego jako centralny punkt wydarzeń poznańskich*, w: *Wydarzenia czerwcowe w Poznaniu 1956. Materiały z konferencji naukowej zorganizowanej przez Instytut Historii UAM w dniu 4 V 1981 roku*, Poznań 1981, s. 149–154.

[2] A. Z i e m k o w s k i, Poznański Czerwiec 1956. Relacje uczestników, Poznań 1995, Biblioteka Uniwersytecka w Poznaniu, s. 222–224.

[3] M. P i o t r o w s k i, *Poznań w czerwcu*, „Kulisy" 1981, nr 41, s. 4.

[4] Feliks Dwojak (w 1956 r. podpułkownik, choć niektóre opracowania podają, że był wtedy majorem) był szefem WU ds. BP w Poznaniu od 25 VI 1955 do 27 XI 1956 r. F. D w o j a k, *Mój czerwiec 1956 roku. (Wspomnienia świadka wydarzeń)*, Warszawa 1981.

[5] Ł. J a s t r z ą b, Poznański czerwiec 1956 r. – straty osobowe i ich analiza, praca doktorska, Poznań 2005, mps w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu.

[6] T e n ż e, *„Rozstrzelano moje serce w Poznaniu". Poznański czerwiec 1956 r. – straty osobowe i ich analiza*, Poznań 2006.

symbol upadającego systemu nadużyć władzy. (...) Budynek WUBP, stanowiący podówczas synonim wspomnianych nieprawości, musiał w miarę narastających wydarzeń stać się obiektem agresywnych poczynań ze strony demonstrantów. (...) Wobec poprzednich sukcesów stawiający opór gmach budził naturalną frustrację demonstrantów. Moim zdaniem, w zaistniałej sytuacji starcie wokół siedziby WUBP było zjawiskiem nieuchronnym[7]. Z tekstu ppłk. Feliksa Dwojaka wynika, iż poznański Urząd Bezpieczeństwa od dawna wiedział o niepokojącej sytuacji w poznańskich zakładach pracy – znano nawet datę manifestacji – 28 czerwca[8]. Pierwsze zebranie poznańskich władz w sprawie sytuacji strajkowej w mieście odbyło się 27 czerwca 1956 r. o godz. 13.00 w KW PZPR. Na posiedzeniu tym I sekretarz KW PZPR, Leon Stasiak i przewodniczący Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Poznaniu, Józef Pieprzyk zdali relację ze swojego pobytu i rozmów w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego (ZNTK). Relacja była (...) *wstrząsająca i wręcz zaskoczyła egzekutywę*, a (...) *w wypowiedziach akcentowano przekonanie, że 28 czerwca może mieć miejsce powszechny strajk w Poznaniu. Potwierdzały to głosy członków egzekutywy i kierowników wydziałów obecnych na zebraniu*[9]. Postawę tę potwierdza ppłk Tadeusz Pietrzak, komendant wojewódzki MO w Poznaniu: (...) *egzekutywa nie podjęła wniosków w kwestii stosowania środków represyjnych, gdyby doszło do prowokacyjnych wystąpień, nie określiła zadań dla aparatu MO i niepowołała żadnego czynnika represyjnego. (...) o sytuacji (...) wiedziały wszystkie zainteresowane czynniki, które mogły ten niebezpieczny stan złagodzić i zło naprawić*[10].

Urząd Bezpieczeństwa w Poznaniu zorganizował od 27 czerwca 1956 r. operacyjną obserwację ZISPO[11] i ZNTK oraz podjął działania zabezpieczające składy broni w tych zakładach oraz broń straży przemysłowej. Około godz. 22.00 do ppłk. Feliksa Dwojaka zatelefonował ppłk Jan Ptasiński, zastępca przewodniczącego Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego z zapytaniem o sytuację w Poznaniu. Jan Ptasiński relację ppłk. Feliksa Dwojaka (...) *uznał za przesadną*, gdyż według niego, sytuacja w Poznaniu (...) *kształtowała się pomyślnie i jego zdaniem nie powinien nastąpić strajk* 28 czerwca[12]. W nocy z 27 na 28 czerwca 1956 r. ppłk Dwojak spotkał się jeszcze z Leonem Stasiakiem, I sekretarzem KW PZPR w Poznaniu i Romanem Fidelskim, ministrem przemysłu maszynowego, który stwierdził: (...) *zakłady „Cegielskiego" nie*

---

[7] W. O l s z e w s k i, *op. cit.*, s. 149–151.

[8] F. D w o j a k, *op. cit.*, s. 31. Bardzo interesujące są zarzuty Feliksa Dwojaka kierowane pod adresem ówczesnych władz, oskarżające je o bierność w sprawie rozwijających się wydarzeń w Poznaniu. O pasywną postawę oskarżał m.in. Edmunda Pszczółkowskiego i Jana Ptasińskiego z Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego oraz kierownictwo KW PZPR w Poznaniu. Swoje krytyczne uwagi Feliks Dwojak przekazał Edwardowi Gierkowi, który przybył do Poznania w lipcu 1956 r. na posiedzenie komisji partyjno-rządowej, powstałej w celu zbadania okoliczności wydarzeń w czerwca 1956 r. Stanowisko Feliksa Dwojaka poparł jedynie płk Teodor Duda, zastępca komendanta głównego MO.

[9] Tamże, s. 12.

[10] *Raport Pietrzaka*, „Karta" 1991, nr 5, s. 136.

[11] Zakłady im. Józefa Stalina Poznań – w latach 1949–1956 taką nazwę nosiły Zakłady Przemysłu Metalowego „H. Cegielski" w Poznaniu.

[12] F. D w o j a k, *op. cit.*, s. 13. Feliks Dwojak napisał potem, iż *żywioną* (do Jana Ptasińskiego – Ł.J.) *niechęć, nawet po upływie 25 lat, uznaje za usprawiedliwioną* (s. 27). Członkowie ścisłego kierownictwa Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego – Edmund Pszczółkowski, Jan Ptasiński i Antoni Alster, polecieli 28 VI 1956 r. o godz. 6.00 do Moskwy na zebranie Państwowego Komitetu Bezpieczeństwa ZSRR.

będą strajkowały 28 czerwca[13]. Podpułkownik Dwojak przybył do gmachu WU ds. BP 28 czerwca 1956 r. o godz. 7.00. W swoim wspomnieniu nie napisał jednak o odprawie, która miała się odbyć we wczesnych godzinach rannych 28 czerwca 1956 r. z udziałem szefa sztabu 10 Wielkopolskiego Pułku Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, mjr. Kazimierza Pocięgiela. Na tej odprawie (...) *sądzono, że wystąpienie robotników nie przybierze tak silnych rozmiarów*, a (...) *cały przebieg* (...) *ograniczy się do wiecu, na którym będą publicznie omówione żądania robotników. W wyniku odprawy żadnych postanowień ani wskazówek odnośnie interwencji wojska lub przedsięwzięć zapobiegawczych nie podjęto*[14]. Od samego rana napływały do WU ds. BP niepokojące meldunki o sytuacji strajkowej w mieście. Kierownik WU ds. BP próbował połączyć się telefonicznie z najwyższymi władzami centralnymi, w tym z I sekretarzem KC PZPR Edwardem Ochabem. Zdołał otrzymać połączenie tylko z zastępcą przewodniczącego Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego, Witoldem Sienkiewiczem. Między godz. 8.00 a 8.30 na miasto zostało wysłanych około 80 funkcjonariuszy z zadaniem prowadzenia obserwacji i fotografowania oraz kilka grup pracowników operacyjnych celem ochrony kluczowych obiektów (elektrownia, gazowania, wodociągi)[15]. Podpułkownik Dwojak do godz. 10.00 dwukrotnie prosił komendanta wojewódzkiego MO, ppłk. Tadeusza Pietrzaka o przysłanie milicji na ul. Jana Kochanowskiego, żeby zablokowała dojścia do gmachu. Około godz. 9.30 kierownik WU ds. BP poprosił też komendanta Oficerskiej Szkoły Wojsk Pancernych i Zmechanizowanych (OSWPiZ), płk. Antoniego Filipowicza o przysłanie czołgów, ale ten, nie mając żadnych rozkazów, skontaktował się jedynie ze swoimi przełożonymi[16]. Przed godz. 10.00 z Warszawy przyszło polecenie, by przygotować gmach WU ds. BP do obrony, pomimo że wszelkie wydarzenia w Poznaniu toczyły się daleko poza rejonem tego gmachu. Niektórzy funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa nie wytrzymali napięcia i (...) *samowolnie opuścili budynek WU ds. BP w Poznaniu*[17]. Według relacji ppłk. Dwojaka (...) *dokonano lustracji i niezbędnego zabezpieczenia, zabarykadowano wszystkie zewnętrzne drzwi. Ponownie spisano wszystkich funkcjonariuszy i zaplanowano ich rozmieszczenie na parterze, pierwszym, drugim i trzecim piętrze*[18], wyznaczono też dowódców – inspektorów każdego piętra, rozdano broń, także, zdaniem Edmunda Makowskiego, ręczne granaty[19]. Dodatkowych informacji o przygotowaniach do obrony dostarczył Wiesław Olszewski: (...) *w budynku tym znajdowało się niewielu funkcjonariuszy, gdyż większość z nich wykonywała w tym czasie zadania na obszarze*

[13] F. D w o j a k, *op. cit.*, s. 13.

[14] E. J. N a l e p a, *10 Pułk KBW w wydarzeniach poznańskich 1956 roku*, „Wojskowy Przegląd Historyczny" 1996, nr 2, s. 182.

[15] F. D w o j a k, *op. cit.*, s. 15.

[16] Dwojak (*op. cit.*, s. 17) twierdzi, iż płk Antoni Filipowicz skontaktował się z gen. broni Jerzym Bordziłowskim, szefem Sztabu Generalnego, wiceministrem obrony narodowej, ale według płk. Antoniego Filipowicza, udało mu się tylko dodzwonić do gen. dyw. Kazimierza Witaszewskiego, szefa Głównego Zarządu Politycznego WP, który zabronił użycia wojska do czasu wydania rozkazu przez ministra obrony narodowej. Zob. *Po obu stronach barykady. Wojsko Polskie w Poznaniu 1956 w dokumentach*, wstęp i oprac. E. J. N a l e p a, Warszawa 1998, s. 37. Czołgi zostały wysłane dopiero po godz. 11.00.

[17] F. D w o j a k, *op. cit.*, s. 19.

[18] Tamże, s. 19.

[19] E. M a k o w s k i, *Poznański czerwiec 1956 – pierwszy bunt społeczeństwa w PRL*, Poznań 2001, s. 109.

miasta lub na terenie MTP. (...) Oblegani byli głównie pracownicy administracyjni, wśród nich sporo kobiet. (...) Każde z okien dolnych pięter oraz parteru, z których część po wybuchu strzelaniny zastawiono naprędce szafami pancernymi, ubezpieczane było przeciętnie przez 2–3 osoby. Tylne okna budynku, wychodzące na ogrodzone murem podwórze, obstawiono znacznie słabiej. (...) Poza tym gmach był zupełnie nie przygotowany dla odparcia jakiegokolwiek najścia[20]. Do pomocy w obronie gmachu został przydzielony 19-osobowy pluton gospodarczy[21] pod dowództwem kpt. Stanisława Herdy[22], pomocnika szefa sztabu pułku ds. operacyjnych z 10 Wielkopolskiego Pułku Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego[23]. Oddział ten zajął parter i pierwsze piętro. Według Antoniego Czubińskiego, w gmachu WU ds. BP było 30 ludzi[24], co z plutonem gospodarczym KBW stanowiło prawie 50 obrońców. Należy podkreślić, że budynek WU ds. BP nie był przygotowany do obrony. Nie tylko pracownicy Urzędu Bezpieczeństwa liczyli się z bardzo realną możliwością zdobycia gmachu, ale też ówczesne władze były o tym przekonane. Zdaniem ppłk. Dwojaka, gdyby demonstranci wtargnęli do gmachu WU ds. BP, to na rozkaz gen. armii Stanisława Popławskiego zostałby on ostrzelany ogniem artyleryjskim[25]. Około godz. 10.00 drzwi wejściowe zostały zabarykadowane[26]. W tym samym czasie do ul. Kochanowskiego zbliżał się tłum demonstrantów. Jedna grupa szła od ul. Dąbrowskiego, demolując po drodze budynek ZUS i niszcząc znajdujące się tam urządzenia zagłuszające[27], natomiast grupa idąca ul. Poznańską, od strony Centralnego Więzienia przy ul. Młyńskiej, była uzbrojona w broń, którą odebrano strażnikom więziennym, co potwierdza m.in. Andrzej Choniawko[28]. Z tego tłumu zaczęły po drodze padać strzały. To prawdopodobnie w ich wyniku przypadkową śmierć ponieśli cywile: 25-letni Stanisław Boroń

---

[20] W. O l s z e w s k i, *op. cit.*, s. 152.

[21] W dokumencie pt. „Opis przebiegu wydarzeń w m. Poznań. Działania przeprowadzone przez pododdziały 10 p KBW we współdziałaniu z oddziałami WP, Ud/sBP i MO w dniach 28–30 VI 1956 r." (nr 001053 z 4 VII 1956 r., Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej; dalej – AIPN, KdsBP 212, Wypadki poznańskie – mat. 10 pułku KBW, Opis przebiegu wydarzeń i działania – sprawozdanie z działalności Szkoły Podoficerskiej MO w Pile – sprawozdanie Komendy Woj. TOPL) na s. 6 podano, że pluton ten liczył 50 osób, natomiast na s. 23 – że 17. Pluton przebywał w gmachu WU ds. BP do 30 VI 1956 r. do godz. 19.00.

[22] Kapitan Stanisław Herda dowodził zbiorczym pododdziałem uczestniczącym w obronie gmachu WU ds. BP. Etatowym dowódcą plutonu gospodarczego był ppor. Tadeusz Ratajczak. W składzie oddziału biorącego udział w obronie gmachu WU ds. BP znaleźli się: kpt. Stanisław Herda, ppor. Tadeusz Ratajczak, kpr. Józef Bielecki, kpr. Kazimierz Wikieł, kpr. Czesław Nowak, kpr. Andrzej Kuchna, st. szer. Krzysztof Perczak, st. szer. Henryk Migocki, st. szer. Feliks Skrzyp, st. szer. Piotr Gumowski, st. szer. Jan Barszczewski, szer. Józef Sroka, szer. Jakub Czekaj (zginął), szer. Stanisław Trąbka, szer. Antoni Skrobisz, szer. Zygmunt Żurawek, szer. Władysław Papież, szer. Władysław Łopaciński i szer. Zdzisław Mieczkowski. Zob. E. J. N a l e p a, *Pacyfikacja zbuntowanego miasta. Wojsko Polskie w czerwcu 1956 r. w Poznaniu w świetle dokumentów wojskowych*, Warszawa 1992, s. 100.

[23] E. J. N a l e p a, *10 Pułk KBW...*, s. 193.

[24] A. C z u b i ń s k i, *Czerwiec 1956 w Poznaniu*, Poznań 1986, s. 36.

[25] F. D w o j a k, *op. cit.*, s. 24.

[26] A. C z u b i ń s k i, *op. cit.*, s. 36.

[27] Jako ciekawostkę można podać, iż już w II RP istniały rozwiązania prawne zakazujące słuchania zagranicznych stacji radiowych. Zob. *Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22.11.1938 r. o ochronie niektórych interesów państwa*, „Dziennik Ustaw RP" 1938, nr 91, poz. 623, art. 13, parag. 1. Czytamy w nim m.in.: *Minister Spraw Wewnętrznych władny jest w drodze rozporządzeń wprowadzać zakazy publicznego odbioru określonych zagranicznych stacyj nadawczych radiowych.*

[28] A. C h o n i a w k o, *Przebieg wydarzeń czerwcowych*, w: *Wydarzenia czerwcowe w Poznaniu 1956...*, s. 47.

i 26-letni Czesław Milanowski. Zgromadzeni pod gmachem WU ds. BP ludzie wznosili okrzyki: *precz z katami narodu, wy gnoje, naprzód na sk..., tam bronią się sami SS-owcy, samo gestapo, faszyści*[29]. Wzywano też do podpalenia gmachu. Tłum nie reagował na wezwania pracowników Urzędu Bezpieczeństwa do rozejścia się, zaczęto rzucać w okna budynku kamieniami, pojawiły się też pierwsze osoby z butelkami z benzyną usiłujące podpalić gmach. Butelki przynoszono z Państwowej Hurtowni Piwa nr 1 przy ul. Dąbrowskiego 28[30] – w literaturze nazywanej potocznie „browarem"[31]. Benzynę czerpano m.in. ze stacji benzynowej należącej do Urzędu Bezpieczeństwa, położonej między ulicami Zygmunta Krasińskiego i Jana Kochanowskiego. Do rozpędzania tłumu funkcjonariusze WU ds. BP użyli wody z wewnętrznych hydrantów przeciwpożarowych, ale z powodu spadającego ciśnienia zaprzestano jej używać. Około godz. 11.20 padły w kierunku gmachu WU ds. BP pierwsze strzały ze skutkiem śmiertelnym, od których zginął 31-letni por. Kazimierz Graja. Taką wersję przedstawiają Antoni Czubiński[32], ppłk Feliks Dwojak[33] oraz Wiesław Olszewski[34]. Być może pierwszą salwę ostrzegawczą oddano z gmachu WU ds. BP, a dopiero po śmierci funkcjonariusza podjęto decyzję o strzelaniu do osób atakujących z bronią w ręku. Taki porządek wydarzeń przyjmuje Andrzej Choniawko[35]. Rozpoczęła się obustronna wymiana strzałów. Demonstranci wrócili do Centralnego Więzienia przy ul. Młyńskiej i rozbili zbrojownię, gdzie ogółem na stanie było 110 jednostek broni, z czego 20 udało się funkcjonariuszom więziennym ukryć, 16 sztuk zniszczono lub pozostawiono na terenie więzienia, a 74 zabrano[36]. Osoby cywilne posiadały też kilka sztuk broni odebranej żołnierzom, a także (...) *niewielką liczbę tzw. obrzynków, broni myśliwskiej oraz broni palnej przechowywanej nielegalnie od czasów okupacji*[37]. Jeden z uczestników walk – Włodzimierz Marciniak – twierdzi, że w południe na ul. Kochanowskiego podziemna organizacja Ruch Oporu Armii Krajowej, której był członkiem, dowiozła około 200 sztuk broni, będącej na jej wyposażeniu[38]. Prowadzone wówczas śledztwo przez poznański Urząd Bezpieczeństwa, jak i dotychczasowy stan badań nie potwierdzają takiej wersji zdarzeń. Dopiero po godz. 14.00 zaczęły tworzyć

---

[29] P. M a c h c e w i c z, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993, s. 98–99.

[30] Obecnie ul. Jana Henryka Dąbrowskiego.

[31] Straty wynikłe z wtargnięcia demonstrantów na teren hurtowni – według „Gazety Poznańskiej" – wyceniono na 100 000 złotych, a (...) *pijana, uzbrojona banda niszczyła magazyny z piwem, tłukła butelki. Z biura zrabowali aparat radiowy i adapter*. Kierownik hurtowni został pobity. Zob. *Fakty, które oskarżają prowokatorów*, „Gazeta Poznańska" 1956, nr 157, s. 3. Sytuację na podwórzu „browaru" wspominał Jacek Łuczak: *Nie wiem jak znalazłem się na placu, gdzie było pełno beczek z piwem. Ludzie otwierali beczki, lali do butelek i pili. Wziąłem i ja napełnioną butelkę z ciemnym piwem, usiadłem na beczce i piłem, gdy koło moich nóg spadła jakaś dymiąca puszka. Okazało się, że był to gaz łzawiący. Uciekając z tego miejsca, wpół oślepiony, obaliłem kobietę ubraną w futro. (...) Gdy zobaczyła moje oczy, pomogła mi przyjść do siebie i spytała czy nie chcę pistoletu. Odpowiedziałem twierdząco i znów byłem w posiadaniu broni.* Zob. J. Ł o p i ń s k i, *Czerwiec z bronią w ręku*, „Głos Wielkopolski" 1990, nr 150. Dod. „Solidarność Wielkopolska" nr 137, s. 4.

[32] A. C z u b i ń s k i, *op. cit.*, s. 38.

[33] F. D w o j a k, *op. cit.*, s. 22–23.

[34] W. O l s z e w s k i, *op. cit.*, s. 153.

[35] A. C h o n i a w k o, *op. cit.*, s. 47.

[36] M. R. B o m b i c k i, *Poznań'56*, Poznań 1992, s. 39. Większości jednostek broni nie odzyskano do dziś.

[37] A. C h o n i a w k o, *op. cit.*, s. 52.

[38] W. M a r c i n i a k, Relacja z 28 VIII 2005 r., w posiadaniu autora.

się grupy, które wyruszyły po broń do komisariatów MO i do studiów wojskowych wyższych uczelni. Zdobytej w ten sposób broni nie zdążono użyć w bezpośrednim ataku na gmach WU ds. BP, zasiliła ona grupy, które zakładały stanowiska strzeleckie na terenie miasta. Według ostrożnych szacunków w walkach o gmach WU ds. BP użyto około 90 jednostek broni, z czego większość została bardzo szybko porzucona z powodu wyczerpania się amunicji. Na ul. Kochanowskiego (...) *strzelanina miała na ogół charakter nieskoordynowany, bez sprecyzowanego celu, a sprowadzała się do żywiołowego oddawania strzałów do gmachu Urzędu*[39]. *Młodzi bojownicy w większości nie byli przygotowani do walki, część z nich miała po raz pierwszy broń w ręku i od przygodnych osób dowiadywała się, jak z niej korzystać. Ich walka była na ogół nieskoordynowana, żywiołowa. Niektórzy po oddaniu kilku strzałów oddawali broń innym albo porzucali ją, gdy wyczerpała się amunicja*[40].

Brak jakiejkolwiek koordynacji działań w ataku na gmach WU ds. BP przesądził o fiasku jego zdobycia. Gdyby demonstranci połączyli swe siły w zwarty oddział, istniałaby realna szansa wtargnięcia do wnętrza budynku, np. od strony podwórza, które było słabo obsadzone. Należy zaznaczyć, że w walkach brali udział przede wszystkim ludzie młodzi, w wieku 17–25 lat: *ci chłopcy nie mieli pojęcia, jak się z bronią obchodzić. Chcieli ją chować za pas. Nawet nie sprawdzali, czy pistolety są zabezpieczone*[41]. Dopiero po rozpoczęciu strzelaniny pod gmachem WU ds. BP do pomocy w opanowaniu sytuacji zostały wysłane oddziały Oficerskiej Szkoły Wojsk Pancernych i Zmechanizowanych:

– I rzut po godz. 11.00 – 2 czołgi i 60 podchorążych[42];

– II rzut po godz. 12.00 – 4 czołgi i 60 podchorążych;

– III rzut po godz. 13.00 – 8 czołgów i 80 podchorążych;

– IV rzut po godz. 15.00 – 8 czołgów i 120 podchorążych pod dowództwem mjr. Mieczysława Moryka;

– V rzut – 3 czołgi pod dowództwem komendanta OSWPiZ, płk. Antoniego Filipowicza.

Dopiero trzeci rzut wojska miał zgodę na użycie broni, którą wydał o godz. 13.00 szef Sztabu Generalnego, wiceminister obrony narodowej, gen. broni Jerzy Bordziłowski. Demonstranci rzucali w czołgi butelkami z benzyną. Żołnierzom odbierano broń, wielu z nich siłą wyciągano z samochodów i czołgów, następnie bito ich i kopano. Próbowano nawet dokonać samosądu na dowódcy jednego z czołgów, por. Leopoldzie Cupiale – zaprowadzono go na podwórze domu przy ul. Jarosława Dąbrowskiego 24, zdarto mundur i chciano rozstrzelać. Egzekucji zapobiegła stanowcza interwencja jednego ze starszych robotników[43]. Według „Gazety Poznańskiej", podczas walk włamywano się do prywatnych lokali bądź wdzierano się siłą (...)

---

[39] S. J a n k o w i a k, E. M a k o w s k i, *Poznański Czerwiec 1956 w dokumentach*, Poznań 1995, s. 118.

[40] E. M a k o w s k i, *op. cit.*, s. 146.

[41] M. B a u e r, *Star B-45455*, „Gazeta Wyborcza" 1996, nr 149. Dod. „Gazeta Wielkopolska" nr 149, s. 5.

[42] Nie można sumować liczby żołnierzy i czołgów, ponieważ wiele załóg powracało do koszar i następnie ponownie wyruszało w ramach grup szturmowych.

[43] J. K a r w a t, *Wojsko Polskie w wydarzeniach poznańskiego czerwca. Fakty i mity*, w: *Przełomowy rok 1956. Poznański czerwiec. Polski październik. Budapeszt. Materiały międzynarodowej konferencji naukowej Poznań, 26–27 czerwca 1996 roku*, Poznań 1998, s. 95. Robotnika, który uratował por. Leopolda Cupiała, poszukiwała później Prokuratura Wojewódzka w Poznaniu. Zob. *Komunikat Prokuratury Wojewódzkiej w Poznaniu*, „Gazeta Poznańska" 1956, nr 165, s. 5. Por. Leopold Cupiał zeznawał 10 października 1956 r. podczas „procesu dziesięciu".

wywalając drzwi[44]. Jedno z mieszkań (należące nie do pracowników Urzędu Bezpieczeństwa) przy ul. Jarosława Dąbrowskiego zostało najpierw ograbione, a potem zupełnie zdemolowane. Demonstranci wtargnęli do tego mieszkania 28 czerwca około godz. 21.00 i rzucali z jego okien butelki z benzyną do przejeżdżających czołgów[45].

Wokół gmachu WU ds. BP powstało 28 stanowisk strzeleckich. Zdecydowana większość z nich swym polem rażenia obejmowała tylko i wyłącznie ten budynek, np. stanowiska usytuowane na podwórzu budynków przy ul. Poznańskiej 35, 37, 39, 41 i 43, skąd ostrzeliwano północną stronę gmachu. Podobnie stanowiska strzeleckie z podwórka domu przy ul. Jarosława Dąbrowskiego 31 (chodzi o warsztaty i stojący tam tzw. stary bunkier). Można przyjąć umownie, że o godz. 17.00 zakończono oblężenie gmachu WU ds. BP, kiedy to udało się oddziałom OSWPiZ pod dowództwem mjr. Mieczysława Moryka zablokować wszystkie ulice dojazdowe do budynku. Ostatecznie około godz. 17.30, kiedy przybył 23 pułk czołgów 19 Dywizji Pancernej oraz 1 batalion zmechanizowany 73 pułku zmechanizowanego 19 Dywizji Pancernej, zamknięto pierścień okrążenia. Od tego momentu starcia miały na celu nie dopuścić do przedarcia się demonstrantów pod gmach WU ds. BP. Po zamknięciu przez wojsko pierścienia wokół ul. Jana Kochanowskiego i ulic przyległych do Urzędu Bezpieczeństwa dotarła po raz pierwszy pomoc lekarska ze Szpitala Miejskiego im. Franciszka Raszei (lekarze: Henryk Karoń i Bolesław Śliwieński oraz pielęgniarka Aleksandra Banasiak[46]). Gdyby lekarze dotarli do gmachu wcześniej, można było uratować życie 21-letniemu żołnierzowi KBW Jakubowi Czekajowi, pochodzącemu z podkrakowskiej wioski, który, wykrwawiając się powoli, w pełni świadomy umierał 40 minut. W lipcu 1956 r. miał zostać przeniesiony do cywila. Wcześniejsze udzielenie pomocy rannym w gmachu WU ds. BP nie było jednak możliwe ze względu na zmasowany ostrzał. Przywracaniem porządku w dzielnicy Jeżyce[47], gdzie znajdował się gmach WU ds. BP, zajmowały się następujące jednostki 2 Korpusu Pancernego[48]:

– 1 batalion zmechanizowany 73 pułku zmechanizowanego 19 Dywizji Pancernej,
– 12 dywizjon artylerii rakiet 19 Dywizji Pancernej,
– 2 batalion rozpoznawczy 19 Dywizji Pancernej,
– 23 pułk czołgów 19 Dywizji Pancernej[49],
– 3 dywizjon artylerii przeciwlotniczej 19 Dywizji Pancernej jako piechota dla 23 pułku czołgów 19 Dywizji Pancernej,

---

[44] *Fakty, które oskarżają...*

[45] Tamże.

[46] Wg relacji Henryka Karonia, sytuacja opisywana i wielokroć powtarzana przez Aleksandrę Banasiak, której funkcjonariusz UB miał rzekomo powiedzieć, że pierwsze strzały padły z gmachu WU ds. BP, nie miała miejsca. Inny lekarz – Maciej Sikorski – mówi o jedynej bohaterskiej sanitariuszce, ale nie jest nią wykreowana obecnie na legendę poznańskiego czerwca 1956 r. – przez samą zainteresowaną – Aleksandra Banasiak. Zob. K. B i a ł e c k i, A. S k u p i e ń, *Szpital Raszei*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej" 2006, nr 6, s. 65–71.

[47] Chodzi o ulice Jarosława Dąbrowskiego, Mylną, Poznańską, Jana Kochanowskiego, Adama Mickiewicza, Zygmunta Krasińskiego, ale także most Teatralny i ulicę Franklina Delano Roosevelta.

[48] E. J. N a l e p a, *Pacyfikacja zbuntowanego miasta...*, s. 46–49. 2 Korpus Pancerny i 2 Korpus Armijny należały do Śląskiego Okręgu Wojskowego.

[49] Pułk ten wraz z 1 batalionem zmechanizowanym 73 pułku zmechanizowanego 19 Dywizji Pancernej pierwszy dotarł o godz. 17.30 pod gmach WU ds. BP.

– 36 dywizjon artylerii haubic 19 Dywizji Pancernej,
– 66 batalion saperów 19 Dywizji Pancernej,
– 1 kompania czołgów 71 pułku czołgów ciężkich 10 Sudeckiej Dywizji Pancernej,
– 7 batalion rozpoznawczy 10 Sudeckiej Dywizji Pancernej,
– 41 batalion łączności 10 Sudeckiej Dywizji Pancernej.

29 czerwca 1956 r. od godz. 5.00 do ochrony WU ds. BP przydzielono dodatkowo 1 i 2 dywizjony artylerii 6 pułku artylerii 5 Saskiej Dywizji Piechoty 2 Korpusu Armijnego. Grupą tą dowodził płk Józef Lipiński, dowódca 10 Wielkopolskiego Pułku Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Rejon patrolowały także zmotoryzowane oddziały Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego przybyłe 29 czerwca 1956 r. o godz. 5.00 z poligonu Sasek Wielki pod Szczytnem[50]. Od 30 czerwca 1956 r. zaczęto wycofywać wojsko z miasta. Do ochrony gmachu WU ds. BP pozostał jeden pluton żołnierzy z 27 pułku zmechanizowanego 10 Sudeckiej Dywizji Pancernej. Został on ostatecznie wycofany 3 lipca 1956 r. Tym samym wszelkie działania o charakterze militarnym wokół gmachu WU ds. BP zostały ostatecznie zakończone.

Bilans walk wokół gmachu WU ds. BP to 19 zabitych (33% ogółu), w tym 15 cywilów, 2 żołnierzy i 2 funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa; 5 osób zginęło bezpośrednio na ul. Jana Kochanowskiego (na odcinku między ulicami Jarosława Dąbrowskiego i Poznańską) i jedna w okolicach tej ulicy (nie wiadomo konkretnie gdzie). W budynku WU ds. BP zginęły 3 osoby. Dwie osoby zostały zabite (6 zostało rannych) w pokoju na III piętrze budynku biur Zarządu Okręgu Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Drzewnego i Terenowego przy ul. Juliusza Słowackiego 22. Po 2 osoby odniosły śmiertelne rany na rogu ul. Adama Mickiewicza i ul. Poznańskiej, rogu ul. Jana Kochanowskiego i ul. Jarosława Dąbrowskiego oraz na terenie garaży WU ds. BP. Jedna osoba zginęła na ul. Poznańskiej i jedna na rogu ul. Poznańskiej i ul. Jeżyckiej.

Rannych zostało 97 osób (25% ogółu rannych), wśród których było 74 cywilów (66 mężczyzn i 8 kobiet), 12 funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa i 11 żołnierzy. Dziesięciu pracowników WU ds. BP zostało rannych podczas obrony gmachu, pobito 2, w tym jednego na ulicy, drugiego w jego mieszkaniu, zaskakując go podczas snu. Spośród rannych żołnierzy 5 było słuchaczami OSWPiZ i 2 z 73 pułku zmechanizowanego 19 Dywizji Pancernej. Obrażenia spowodowane postrzałami miało 83 rannych, w 14 przypadkach były to inne ranny – pobicia, poparzenia (przy gaszeniu pożarów w gmachu WU ds. BP lub od rzucanych w żołnierzy butelek z benzyną). Edmund Makowski twierdził, że w rejonie WU ds. BP raniono 151 osób,[51] ale dla tego autora rejon gmachu WU ds. BP to był również most Uniwersytecki czy też ul. Juliusza Słowackiego, które nie były w polu rażenia pocisków z ul. Jana Kochanowskiego.

Tylko 50 osobom postawiono zarzut napadu na gmach WU ds. BP, co potwierdzałoby bardzo słuszną tezę Andrzeja Choniawki, że czynny udział w atakach na gmach

[50] E. J. N a l e p a, *Nie tylko 10 Pułk KBW*, „Polska Zbrojna" 2001, nr 27, s. 38. Była to kompania motocyklowa i pododdziały transporterów opancerzonych, które zostały wydzielone jako grupa *ad hoc* z 1 Specjalnej Brygady KBW z Góry Kalwarii, 2 Brygady KBW z Białegostoku i 12 pułku KBW ze Szczecina. Jednostki te szkoliły się na poligonie Sasek Wielki pod Szczytnem (w oryginale dokumentu jest Sask Wielki). Grupa ta w 400-kilometrową trasę do Poznania wyruszyła 28 VI 1956 r. o godzinie 13.30. W Poznaniu ochraniała później m.in. pracowników MPK pracujących przy uruchamianiu komunikacji miejskiej.

[51] E. M a k o w s k i, *op. cit.*, s. 171.

brało około 200 osób, w tym 40–50 z bronią w ręku.[52] Oznacza to, że zmagania 200-osobowej grupy walczących obserwowało kilka tysięcy gapiów zgromadzonych na ulicach wokół gmachu WU ds. BP. Straty materialne poniesione przez WU ds. BP w wyniku walk określono na 600 200 złotych, wartość zaś strat poniesionych przez pracowników WU ds. BP w wyniku zdemolowania i ograbienia 24 mieszkań[53] szacowano na 956 000 złotych[54]. Spalono cztery samochody z garaży WU ds. BP[55], zamierzano też podpalić stację benzynową, co zakończyłoby się gigantycznym kataklizmem. Całkowicie zniszczono wyposażenie żłobka dla dzieci funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa przy ul. Zygmunta Krasińskiego 16 oraz znajdujące się tam ambulatorium medyczne. Podczas walk wokół gmachu podpalono lub uszkodzono 9 czołgów i dział pancernych (z 32 biorących udział) z OSWPiZ oraz spalono i zdemolowano 5 samochodów (z 44 użytych)[56].

dr Łukasz Jastrząb

Feliks Dwojak

MÓJ CZERWIEC 1956 ROKU. WSPOMNIENIA ŚWIADKA WYDARZEŃ

O wydarzeniach poznańskich pisano i mówiono, oceniano je w kraju i zagranicą, na plenarnych posiedzeniach KC PZPR (VII–VIII) w 1956 roku, nawiązywano do nich w wielu wystąpieniach naszych przywódców. W świadomości naszego społeczeństwa pozostało jednak sporo niezweryfikowanej wiedzy na ten temat. Dlatego pragnę poinformować, iż na podstawie różnego typu materiałów źródłowych, m.in. relacji świadków, już w lipcu–sierpniu 1956 roku ekipa sprawozdawcza Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego opracowała obszerny dokument. W pierwszych dniach sierpnia 1956 roku na krajowej naradzie w Warszawie zreferowałem przebieg wydarzeń poznańskich. Może zachowały się nagrania magnetofonowe z tej narady? Pozostały relacje prasowe, m.in. z konferencji prasowej w budynku Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Poznaniu. Dziennikarze dopytywali się dociekliwie, zaczepnie, bo przecież Służba Bezpieczeństwa od wielu miesięcy była przedmiotem powszechnej krytyki.

Od wydarzeń poznańskich upłynie wkrótce 25 lat. Rozegrały się one w zasadzie w ciągu jednej doby i w jednym mieście, a przecież ten społeczno-polityczny i ekonomiczny konflikt był wyjątkowo głęboki i wydarzył się po raz pierwszy po wojnie w naszym kraju.

28 czerwca kilka minut po godzinie 6 rozpoczął się strajk w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego w Poznaniu. Wkrótce pikiety strajkowe z tych zakładów pojawiły się w zakładach „Cegielskiego"[57]. Zdołały one nakłonić robotników „Cegielskiego" do strajku. W ciągu jednej godziny zaczęły strajkować załogi we wszystkich zakładach Poznania. Później zatrzymy-

[52] A. C h o n i a w k o, *op. cit.*, s. 48.

[53] A. Z i e m k o w s k i, *Próba chronologicznej rekonstrukcji wydarzeń*, w: *Poznański czerwiec 1956*, wyd. 2, popr. rozsz., Poznań 1990, s. 53.

[54] S. J a n k o w i a k, E. M a k o w s k i, *op. cit.*, s. 106.

[55] *Komu to było potrzebne*, „Głos Wielkopolski" 1956, nr 156, s. 3.

[56] *Po obu stronach barykady...*, s. 40.

[57] Pierwsze zastrajkowały Zakłady im. Józefa Stalina Poznań (ZISPO).

wano pociągi,[58] narastały ogólne zakłócenia w mieście. Podejmowano próby sparaliżowania życia w miasteczkach i osiedlach wokół Poznania.

Na placu w pobliżu uniwersytetu i budynku KW PZPR gromadzili się robotnicy. W wyniku żywiołowych demonstracji ulicznych doszło do rozbicia więzienia, wypuszczenia więźniów[59] i rabunku broni, splądrowano pomieszczenia prokuratury i sądu[60], zniszczono urządzenia instalacji radiowych przy ul. Dąbrowskiego[61], w pobliżu dworca kolejowego bestialsko zamordowano kpr. Izdebnego (umundurowanego wartownika WU ds. BP w Poznaniu)[62], podejmowa-

---

[58] Według „Gazety Poznańskiej" około godz. 10.00 z mostu Uniwersyteckiego obrzucano butelkami i kamieniami obsługę parowozu, a drużynę manewrową rozpędzono, bijąc dotkliwie jednego z pracowników. Zatrzymywano pociągi, przecięto przewody hamulców pneumatycznych, a naczelnika parowozowni pobito „dla przykładu". Na Dworcu Głównym utknęło ponad 100 dzieci jadących na kolonie. Zob. *O dobre imię poznańskiego kolejarza*, „Gazeta Poznańska" 1956, nr 163, s. 2. Demonstranci strzelali też do przejeżdżających pociągów.

[59] Wypuszczono 257 więźniów – kryminalistów. Jeden z nich zginął później w zajściach.

[60] Na posiedzeniu Prezydium Miejskiej Rady Narodowej Poznania tak relacjonowano opis napadu na prokuraturę i sąd (pisownia oryginalna): (...) *Wysokiej Radzie niewątpliwie jest znany fakt napaści na Gmach Sądu w dniu 28 (VI) czerwca bezpośrednio po uwolnieniu skazanych przestępców z wiezienia przy ul.* (nie podano nazwy ulicy – chodzi o ul. Młyńską w Poznaniu – Ł.J.) *wtargnęli do budynku znani nam z rozpraw skazani przestępcy uzbrojeni w łomy i rozpoczęli niszczenie. Za więźniami wpadli do gmachu inni ludzie, wśród nich dużo dziewcząt, a wszyscy poniżej lat 20-tu. Tłum około 150 osób wybijał w sądzie i prokuraturze drzwi, niszczył urządzenie, maszyny do pisania, akta i papiery wyrzucał na ulicę, gdzie je palono. Straty w urządzeniu są poważne. Tylko nieliczne przedmioty mogły być naprawione, a większość mebli biurowych wymagała wymiany. Największa szkoda powstała jednak w stracie akt spraw sądowych, których zniszczono około 20 000. W sprawach karnych postępowania przeważnie były ukończone na zasadzie ustawy o amnestii, więc strata tych akt bezpośrednio nie wpłynęła na bieżącą pracę sądu. Znacznie dotkliwszą jest jednak szkoda powstała we wyniku zniszczenia akt spraw cywilno-spornych, spadkowych, testamentowych i opiekuńczych. Niezakończone sprawy o alimenta, o zarobki pracowników, o premie, o czynsze najmu, o deputaty węglowe zostały przerwane z powodu braku akt. Zginęły przy tym dokumenty złożone sądowi przez obywateli. Około 1500 opiek nad sierotami wskutek braku akt i dokumentów nie mogą być prowadzone. Zniszczenie spraw spadkowych, dokumentów i testamentów we wielu rodzinach spowoduje komplikacje a nawet nieporozumienia i uniemożliwi na razie regulacje majątkowe albo je znacznie opóźni. Sąd zgodnie z przepisami odtwarza akta. Rzadko jednak będzie możliwe przywrócić w procesie taki stan, w jakim sprawa się już znajdowała. Najczęściej trzeba sprawę prowadzić od nowa. Interesy tysięcy obywateli naszego miasta doznały szkody. Konieczność rekonstruowania akt powoduje zwiększenie nakładu pracy i czasu. Dwom komornikom spalono dosłownie wszystko, co było w ich biurach. W płomieniach zginęło około 2000 wyroków, w tym połowa wyroków przysądzających rodzinom alimenty. Uzyskanie drugiego wypisu wyroku nie jest łatwym. Szczególnie wtedy, gdy akta procesu również nie istnieją. Niejedna rodzina czekać będzie miesiącami na pieniądze, przeznaczone na utrzymanie. Tak więc chuligańskie wyczyny tłumu wyrostków pod przewodnictwem kryminalnych przestępców dokonały dzieła, którego skutki uderzyły nie tylko we własność państwową, ale przede wszystkim ugodziły w osobiste i majątkowe prawa o interesy obywateli. Wskutek tej napaści sąd przerwać musiał pracę i do normalnych czynności swoich wrócił dopiero w sierpniu.* Zob. Archiwum Państwowe w Poznaniu, Prezydium MRN w Poznaniu, 1956, sygn. 71, s. 117–118, Protokół nr 40/56 z posiedzenia Prezydium MRN odbytego w dniu 19 października 1956 r. w Poznaniu – Nowy Ratusz od godz. 12.00 do godz. 17.00 pod przewodnictwem ob. Frąckowiaka – przew. prez., Informacja o działalności Sądu Powiatowego dla m. Poznania.

[61] Chodzi o urządzenia zagłuszające zachodnie stacje radiowe znajdujące się na VI piętrze gmachu ZUS na skrzyżowaniu ul. Adama Mickiewicza i Jarosława Dąbrowskiego (obecnie Jana Henryka Dąbrowskiego). Jako ciekawostkę można podać, iż już w II RP istniały rozwiązania prawne zakazujące słuchania zagranicznych stacji. Zob. przypis 27.

[62] Kapral Zygmunt Izdebny (1930–1956), wartownik WU ds. BP w Poznaniu. Mieszkał we wsi Marlewo pod Rogoźnem Wielkopolskim. Do Poznania przyjechał pociągiem w południe, gdyż miał objąć popołudniową służbę. Kapral Zygmunt Izdebny nie dotarł do pracy, gdyż został rozpoznany przez demonstrantów jako pracownik WU ds. BP. Tłum dopadł go uciekającego na peronie 4 Dworca Głównego. Był bity, kopany, twarz przypalano mu papierosami, niektórzy skakali po jego klatce piersiowej. Nadjechało pogotowie ratunkowe, lecz tłum trzykrotnie nie dopuścił karetki do linczowanego 26-latka. Autor sprawozdania dla Prokuratury Generalnej napisał: *Izdebny był w takim stanie, że tylko jęczał.* Zmasakrowane-

no próby opanowania i podpalenia budynku WU ds. BP przy ulicy Kochanowskiego w Poznaniu. Nie skutkowały apele, wezwania, użycie wody z wewnętrznych kranów. Tłum nie dopuszczał straży pożarnej ani wezwanej do rannego karetki pogotowia. Dopiero salwa ostrzegawcza powstrzymała i rozproszyła nadciągający rozgorączkowany tłum. Pozostałe w pobliżu budynku WU ds. BP grupki atakowały z ukrycia. Zabito por. Grajęk[63] i żołnierza KBW[64], raniono kilku funkcjonariuszy. 28 czerwca około godziny 24 wkroczyła do Poznania dywizja pancerna, likwidując i uśmierzając ognisko bezładnej strzelaniny. Dowodził nią gen. Kamiński.

Wprowadzenie czołgów umożliwiło przywrócenie ładu i porządku w Poznaniu, sparaliżowało rabunki i zamiary samosądów. Wtedy dopiero zaczęła funkcjonować Milicja Obywatelska[65]. Zanikała strzelanina w mieście. Sporadyczne strzały rozlegały się jeszcze 29 czerwca i w czasie następnej nocy. 30 czerwca wojsko opuściło Poznań, a w niedzielę (1.07) poznaniacy tłumnie przechodzili ulicą Kochanowskiego, oglądając osmolone ściany budynku i ślady po pociskach.

Zakończyły się tragiczne zajścia. Były ofiary. Pozostały na zawsze w sercach bolesne ślady. Nie zatarł ich w pamięci nawet 25-letni okres czasu.

Kończąc objaśnienia, pragnę w kilku zdaniach poinformować czytelnika o sobie. W 1954 roku zostałem wezwany do KC PZPR. Dowiedziałem się, iż w najbliższych dniach zostanę wyznaczony na kierownika WU ds. BP w Krakowie, odmówiłem stanowczo, uzasadniając to okazaniem wezwania na egzaminy w UW. W pierwszych dniach maja 1955 roku, będąc z rodziną na wczasach w Wiśle, zostałem powiadomiony telefonicznie o wyznaczeniu mnie na kierownika WU ds. BP w Poznaniu. Tym razem nie odniosły skutku żadne argumenty, nawet to, że byłem ranny podczas przypadkowego udziału w ujęciu dwóch sprawców napadu w dniu 15 czerwca 1955 roku na mieszkanie prof. dr Zofii Lissy, muzykologa, usiłujących ją obrabować, a może nawet zamordować (przestępców pochodzących z Poznania). Mocno poszkodowany, a później uhonorowany Oficerskim Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski, kurowałem się dziesięć dni w domu. Dopiero na wielokrotne nalegania, jeszcze z zabandażowaną głową, pojechałem do Poznania z tow. Sienkiewiczem, zastępcą przewodniczącego Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego. Przez dwa tygodnie mieszkałem w baraku wraz z pracownikami Urzędu. Następnie zająłem mieszka-

---

go odbiła 7 kompania podchorążych 3 batalionu Centrum Wyszkolenia Służby Tyłów. Kaprala Zygmunta Izdebnego, potwornie zmasakrowanego, jeszcze żywego odwieziono do 111 Wojskowego Szpitala Rejonowego, gdzie (...) *przy oczyszczaniu ran zmarł.* Ciężarna żona dowiedziała się o tragedii następnego dnia. Oto fragmenty dokumentów z tzw. procesu trzech: (...) *bijąc napadniętego pięściami w twarz* (...) *chwytał go za włosy i kopał w twarz* (...) *został* (...) *pobity i wrzucony na* (...) *płot* (...) *przez kilkanaście metrów wleczony między torami* (...) *wskoczył na brzuch, klatkę piersiową* (...) *deptał go i kopał w głowę i twarz* (...) *włożył niedopałek papierosa z tlącym końcem do ust* (...) oraz fragment z protokołu oględzin zwłok kaprala Zygmunta Izdebnego (...) *liczne rany tłuczone i cięte części owłosionej głowy, wgniecienie* (pisownia oryg. – Ł.J.) *kości czaszki w obrębie sklepienia, liczne rany tłuczone i cięte twarzy, wielokrotne złamanie kości nosa i twarzy, rozległe zasinienia szyi, barków i górnej części klatkowej.* Tzw. proces trzech rozpoczął się 27 IX 1956 r. Na ławie zasiedli oskarżeni o zamordowanie Zygmunta Izdebnego 20-letni Józef Foltynowicz, 18-letni Jerzy Sroka i 18-letni Kazimierz Żurek. Wyrok zapadł 8 X 1956 r.: Józef Foltynowicz i Jerzy Sroka otrzymali po 4,5 roku więzienia, a Kazimierz Żurek – 4 lata. W związku z obchodami 50. rocznicy poznańskiego czerwca 1956 r. na grobie zlinczowanego Zygmunta Izdebnego nie położono kwiatów, gdyż, jak stwierdził Ryszard Biniak (prezes jednego ze związków kombatanckich poznańskiego czerwca 1956 r., który podczas wydarzeń miał 16 lat i został zatrzymany w związku z art. 163 ówczesnego kodeksu karnego mówiącego o rabowaniu mienia – na podstawie tego ma uprawnienia kombatanckie) – *ubekowi się nie należy.*

[63] Porucznik Kazimierz Graja (1925–1956), oficer szkoleniowy Sekcji II Wydziału Kadr i Szkolenia WU ds. BP w Poznaniu. Jedna z pierwszych ofiar poznańskiego czerwca 1956 r.

[64] 21-letni szer. Jakub Czekaj (rolnik, szeregowy 10 Wielkopolskiego Pułku KBW, woźnica w plutonie gospodarczym jednostki nr 1669).

[65] Według gen. bryg. Włodzimierza Musia, dowódcy KBW, siły milicyjne podczas poznańskiego czerwca wykazały daleko posuniętą *indolencję.* Zob. W. M u ś, *Z drugiej strony barykady*, „Polityka" 1982, nr 19, s. 13.

nie po moim poprzedniku. Mieszkanie to było ogromne, dlatego też kazałem z niego wyłączyć dwa pokoje, które przyznano jednemu z pracowników, bodajże tow. Srodze.

Stopniowo zapoznawałem się z pracą miejscowych i terenowych jednostek organizacyjnych Służby Bezpieczeństwa, uczestnicząc równocześnie w działalności KW PZPR. Nie zrezygnowałem z nauki, przed czerwcem 1956 roku zdałem dwa egzaminy na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza. Ukończyłem drugi rok studiów na wydziale prawa tej uczelni.

W pracy operacyjnej zająłem się energicznie poszukiwaniem sprawców nie wyjaśnionych spraw. Już w sierpniu ujęto sprawców zabójstwa tow. Semczyka w Dolsku, członka egzekutywy KZ PZPR w Śremie, a w grudniu 1955 roku ustalono sprawcę zabójstwa tow. Szyszkowskiego[66], aktywisty PZPR, robotnika „Goplany". Zabójstwa te popełniono w 1949 i 1951 roku[67].

W Poznaniu pracowałem do 4 grudnia. Chciałem odejść znacznie wcześniej. Odszedłem samowolnie, co potraktowano wyrozumiale.

W Poznaniu pracowałem krótko, od końca czerwca 1955 roku do grudnia 1956 roku, ale w wyjątkowo trudnym okresie. Kiedy zacząłem pracować w Poznaniu nie miałem jeszcze 31 lat.

Kończąc objaśnienia pragnę zaznaczyć, iż szkic na temat wydarzeń poznańskich jest w miarę uporządkowaną relacją na podstawie własnej pamięci, nie zawierającą danych z historycznych materiałów źródłowych. Nie wszystkie źródła są bowiem dostępne, gdyż w naszym kraju, podobnie jak na całym świecie, zasady korzystania z materiałów archiwalnych regulują przepisy określające m.in. po upływie jakiego czasu mogą być udostępniane dane kategorie dokumentów (w Anglii, na przykład, niektóre materiały udostępnia się dopiero po upływie 50 lat od ich powstania). Chciałbym jeszcze wspomnieć, że po 24 latach znalazłem zapis z dnia 7 marca 1956 roku w pamiętniku jednego z literatów warszawskich informujący o zamiarze *wywołania rozruchów w Łodzi lub Poznaniu*, co zburzyło moje przekonanie głoszone zawsze i wszędzie o Poznaniu.

Spokój i rozwaga

W pierwszych tygodniach 1956 roku w auli Uniwersytetu im. A. Mickiewicza odbyła się wojewódzka konferencja Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Referat sprawozdawczy wygłosił I sekretarz KW PZPR, tow. Stasiak. W obradach konferencji uczestniczył Zenon Nowak, członek Biura Politycznego KC PZPR, wicepremier rządu PRL.

W referacie, dyskusji, wystąpieniu tow. Nowaka i w uchwale wojewódzkiej konferencji PZPR oceniono dorobek wojewódzkiej organizacji partyjnej we wszystkich dziedzinach, podsumowano stopień wykonania uchwały II Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, krytykowano ujemne zjawiska. Optymistyczną atmosferę obrad potwierdzały prywatne rozmowy z delegatami. Nikt się niczym nie niepokoił, zastanawiano się nad dalszym rozwojem kraju, województwa, powiatów, a I sekretarz KM PZPR w Poznaniu głośno rozprawiał o „Poemacie dla dorosłych" Ważyka, dyskredytującym Nową Hutę. Nowa egzekutywa KW PZPR na pierwszym posiedzeniu, poza sprawami czysto organizacyjnymi, rozważała dalsze zmiany rozwoju spółdzielni produkcyjnych w województwie poznańskim. Niewątpliwie na terenie województwa poznańskiego było dużo spółdzielni produkcyjnych, niektóre z nich miały znaczne osiągnięcia, zarobki spółdzielców dochodziły nawet do 5 tys. zł miesięcznie (uposażenie I sekretarza KW PZPR wynosiło 2400 zł, przewodniczącego Prezydium WRN – 4400 zł, kierownika WU ds. BP 3400 zł), dalsze jednak uspółdzielczenie wsi rodziło coraz trudniejsze problemy. Na przykład w powiecie Nowy Tomyśl opuszczano masowo gospodarstwa, a w powiecie Oborniki rozpadały się spółdzielnie, wobec czego sekretarz KW PZPR żądał wykrycia wrogów, I sekretarz KP PZPR w Gnieźnie domagał się od naszego urzędu w Gnieźnie zatrzymania 3 rolników, którzy nie chcieli wstąpić do nowej spółdzielni. Zameldowałem o tym tow. Stasiakowi, pojechałem do Gniezna, tłumaczyłem tamtejszemu I sekretarzowi, aż wreszcie zrozumiał swoje niesłuszne postępowanie.

---

[66] Bolesław Szyszkowski (1891–1951) – zamordowany 16 XI 1951 r. pod Grodziskiem Wielkopolskim.

[67] Były to bardzo nagłośnione przez ówczesne władze morderstwa na tle politycznym.

Komitet Miejski PZPR w Poznaniu, a zwłaszcza jego I sekretarz, tow. Piasecki, cieszył się uznaniem w KW PZPR, Miejska Organizacja Partyjna w Poznaniu liczyła ponad 20 000 członków. Nigdy nie mówiono o niej na zebraniach egzekutywy KW PZPR, wystąpienia jej przedstawicieli na plenarnych posiedzeniach KW PZPR były zawsze „budujące" i poprawne. Członkiem egzekutywy KM PZPR w Poznaniu był tow. Głowacki, zastępca kierownika WU ds. BP w Poznaniu. Pytałem go często o tematykę posiedzeń egzekutywy KM PZPR. Według jego relacji na posiedzeniach omawiano i rozstrzygano bieżące sprawy, nie było nigdy powodów do niepokoju.

W lutym obradował w Moskwie XX Zjazd KPZR. Była tam delegacja naszej partii. W Moskwie zmarł tow. Bierut. W Polsce ogłoszono żałobę. Uroczystości pogrzebowe odbyły się w Warszawie. Pojawiły się domysły na temat zmarłego I sekretarza KC PZPR. Wymieniono różne kandydatury. Było spore poruszenie w partii. Krążyły różne plotki o śmierci tow. Bieruta. Trwał proces demokratyzacji, krytykowano wypaczenia i błędy w aparacie bezpieczeństwa. Wojewódzka konferencja PZPR w Poznaniu oceniła z uznaniem przeprowadzone zmiany w bezpieczeństwie w województwie poznańskim, lawina słusznej krytyki trwała jednak nadal, niosąc ze sobą również wiele nieprawdziwych informacji o rzekomych przestępstwach, jakich dopuścili się funkcjonariusze tej służby. Słyszano coraz częściej plotki o wyjątkowo wysokich zarobkach pracowników służby bezpieczeństwa, o ich przywilejach, o korzystaniu ze sklepów „za żółtymi firankami", o tych plotkach dowiadywałem się również od mojej żony, wyczekującej w kolejkach po mięso i masło. Te sprawy dręczyły nie tylko mnie. Mówili o nich często w pracy koledzy, funkcjonariusze bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej. Współczuli nam towarzysze w komitetach partyjnych, często stwierdzali cierpko: *rewolucja pożera własne dzieci*. Narastała w społeczeństwie niechęć do aparatu bezpieczeństwa, były też drobne, ale wymowne, objawy wrogości do funkcjonariuszy tej służby, dowcipniejsi kwitowali to stwierdzeniem: *policji nikt, nigdzie nie lubi*. Niechęć, zawiść, zazdrość, ciekawość, wrogość i chęć odwetu za doznane i nie doznane czy wręcz urojone krzywdy oraz krążące plotki o aresztowaniach skierowały pod budynek WU ds. BP rozpalone umysły agresywnie zachowujących się grup demonstrantów po rozbiciu więzienia.

Uchwały XX Zjazdu KPZR zapowiadały wiele dalszych i korzystnych zmian. Zainteresowanie nimi było znaczne. W kołach partyjnych i wśród społeczeństwa pojawiły się wiadomości o ciekawym referacie tow. Chruszczowa. Jedni mówili, iż nie było żadnego tajnego referatu, inni twierdzili stanowczo, że taki referat był, a treści tego referatu zawierały ogromny ładunek polityczny. Z referatem zapoznano nas na posiedzeniu egzekutywy KW PZPR. Fakty były wstrząsające, wręcz okrutne. Referat odczytano w Jarocinie i w Pile, na posiedzeniach egzekutywy KP PZPR. Treści referatu Chruszczowa rozchodziły się coraz szerzej w społeczeństwie. Mówiono o nich niemal wszędzie. Narastał proces rozrachunków, odrętwienia, zniechęcenia, apatii. Tu i ówdzie drwiono w żywe oczy z komunistów.

Na VI Plenum KC PZPR I sekretarzem KC PZPR został tow. Edward Ochab. Jego referat i dokumenty z obrad plenarnych oraz przemówienie sejmowe premiera, tow. Cyrankiewicza, czytano z zainteresowaniem. Umysły ludzkie absorbowano również wiadomościami o braku jedności w KC (w związku z wystąpieniem tow. Granasa[68]).

Wkrótce ukazała się w prasie wiadomość o rehabilitacji Komunistycznej Partii Polski, co przyjęto z zadowoleniem, ale i zadawano pytanie – dlaczego do tego doszło? Władze ogłosiły amnestię, rozpoczął się oczekiwany, lecz jakże gorzki proces rehabilitacji.

Ferment w społeczeństwie zataczał coraz szersze kręgi. Uzdrawianie i demokratyzacja życia społeczno-politycznego wzmagały emocje. Hasło: „spokój i rozwaga" nie zostało zaakceptowane powszechnie. Na obrazową ilustrację tego hasła, iż w kotle parowozu jest ogromne ciśnienie, że może dojść do wybuchu, odpowiadano: klapy bezpieczeństwa służą do stopniowego wypuszczenia pary, nie dojdzie do wybuchu – mówiono – nic z tego pomysłu nie będzie. Życie potoczy się własnymi torami.

---

[68] Roman Granas – przedstawiciel frakcji „Puławian".

Nie najlepsza była także sytuacja ekonomiczna. Dotkliwe były braki na rynku. Za mało było mięsa i masła. Wydłużały się kolejki.

Poznańskie zakłady pracy

W poznańskich zakładach pracy życie toczyło się w zasadzie normalnie. Nadal troszczono się o realizację planów produkcyjnych, krytycznie odnoszono się do przodowników pracy, więcej niż zwykle dyskutowano na tematy polityczne, emocjonowano się rewelacyjnymi wiadomościami z broszury Światły[69], przerzucanej do kraju za pomocą nylonowych balonów, dyskutowano o publikacjach, artykułach, nie tylko o wydźwięku krytycznym.

Nasze wiadomości – informacje z zakładów produkcyjnych – były przeważnie fragmentaryczne, dotyczyły wypowiedzi różnych ludzi na tematy polityczne, zawodowe, organizacji pracy, kooperacji, niezadowolenia z zarobków.

O sytuacji w poznańskich zakładach pracy wiedzieliśmy stosunkowo mało, co nas niepokoiło, ponieważ zgodnie z poleceniami centralnego kierownictwa naszej służby sprawy te nie należały do naszej kompetencji, a do kompetencji organizacji i instancji PZPR. Nas interesowały głównie te osoby, które podejrzewano o działalność skierowaną przeciwko PRL. Interesowały nas także wypadki nadzwyczajne, które mogły być spowodowane przez osoby działające z pobudek antypaństwowych. W latach 1955–1956 odstąpiono już zupełnie od chorobliwych podejrzeń „wszystkich o wszystko", a zwłaszcza traktowania każdej awarii, każdego wypadku jako sabotażu wywołanego przez „klasowego wroga", co nawet we wcześniejszych latach budziło w naszych szeregach zastrzeżenia.

Pracowałem wtedy w Warszawie, skąd delegowano mnie do Jarocina, do innych powiatów także wysyłano funkcjonariuszy Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego. Każdy z nas mówił o swoich „błędach i wypaczeniach". Wszyscy przeżyliśmy je głęboko i dotkliwie. W naszej świadomości zaszły pożyteczne zmiany, chociaż „operacja" to była nie miła, a nawet – jak się niekiedy wydawało – była krzywdząca, bo przecież „wykonywano polecenia" kierownictwa. Wspominam o tych sprawach wyłącznie dlatego, że na kilka miesięcy przed wypadkami poznańskimi bywałem od czasu do czasu w zakładach pracy. Pamiętam wypowiedzi robotników „Goplany", o spotkaniu z którymi pisała miejscowa prasa. Na tym spotkaniu referowałem ustalenia śledztwa dotyczące zabójcy aktywisty z „Goplany", tow. Szyszkowskiego. Zabójcą tow. Szyszkowskiego był dezerter – Wójcik. Zebrani na sali robotnicy nie chcieli uwierzyć ustalonym faktom. W ich świadomości funkcjonowało przekonanie, iż zabójstwo było dziełem „reakcyjnego podziemia", że „maczała w nim palce zagranica". Poglądy te były wyrazem i skutkiem dawnej propagandy. Czy miały one znaczenie, czy też nie, trudno ocenić. Robotnicy interesowali się ważniejszymi sprawami, o których już wspominałem. Zaliczam do nich: złożony „proces rozrachunkowy", niesprawiedliwy podział dochodu narodowego, niskie zarobki, wynikające z nadmiernego wysiłku inwestycyjnego w okresie 6-letniego planu społeczno-gospodarczego rozwoju kraju, sytuację w rolnictwie i jej skutki na rynku żywnościowym.

Już w lutym uzyskaliśmy pierwsze informacje o niezadowoleniu robotników zakładów „Cegielskiego" (wówczas im. Stalina) z zapowiadanego podatku progresywnego. Informacje te przekazano w meldunku dziennym do Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego i do KW PZPR. Departament IV Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego nie zareagował na tę wiadomość. Wydział ekonomiczny KW PZPR, zaniepokojony naszymi informacjami, skomunikował się z komitetem zakładowym PZPR, z dyrekcją zakładów oraz z władzami centralnymi. W rezultacie tych czynności wyjaśniono, iż podatek progresywny postanowiło zastosować Ministerstwo Przemysłu Maszynowego na terenie całego kraju, co nas nieco uspokoiło i osłabiło

[69] Podpułkownik Józef Światło (1905–1975) – wicedyrektor Departamentu X Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego zajmującego się dbaniem o „czystość w szeregach partyjnych". W 1953 r. uciekł na Zachód. 21 X 1959 r. zarządzeniem personalnym nr 1987 minister spraw wewnętrznych Władysław Wicha pozbawił Józefa Światło stopnia oficerskiego.

nasze zainteresowania tym tematem. Kierowaliśmy się przy tym ogólnie obowiązującymi wówczas zasadami, że o sprawach społeczno-politycznych, ekonomicznych, socjalnych w zakładach pracy daleko więcej od nas wiedzą instancje i organizacje partyjne, dyrekcje zakładów, a uzyskane przez nas informacje należy jedynie przekazywać właściwym władzom. Zerwano już wówczas z praktyką ingerowania przez bezpieczeństwo w te sprawy. Z poprzedniego okresu pozostało jedynie echo złych praktyk, wspominanych przy różnych okazjach przez wszystkich.

Życie toczyło się dalej. W zakładach „Cegielskiego" coraz głośniej mówiono o reorganizacji. Oczekiwano na decyzję władz centralnych. Zapowiadano zaprzestanie produkcji parowozów. Rozprawiano o przygotowaniu zakładów do produkcji lokomotyw spalinowych. Rozmowy i dyskusje na te tematy trwały długo, nawet zbyt długo. Rodził się klimat niepewności i niepokoju o miejsce pracy, o zarobki, zagrożone jeszcze obniżką przez progresywny podatek. Uposażenia w zakładach „Cegielskiego" były wówczas bardzo zróżnicowane. Dochody wykwalifikowanych robotników wynosiły około 4400 zł miesięcznie, a najniższe około 800 zł. Nie rzadkie były przypadki, że młody robotnik zarabiał więcej od ojca, doświadczonego robotnika, ale zatrudnionego nie w specjalnej produkcji. Użalali się na tę niesprawiedliwość nawet aktywiści partii.

W kwietniu i maju wzmogło się niezadowolenie wywołane podatkiem progresywnym. Przed 1 Maja szczegółowo o tych sprawach informowałem delegowanego do Poznania wicedyrektora Departamentu IV, tow. Koniecznego[70]. Obiecał przekazać te informacje dyrektorowi, tow. Góreckiemu. Tow. Konieczny mówił przy tej okazji, że sprawy te są znane w Warszawie w Komitecie do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego i w KC PZPR. Z jego wypowiedzi na inne tematy zrozumiałem, że skomplikowała się sytuacja w partii po śmierci tow. Bieruta, że działają jakieś grupy i są do załatwienia pilne sprawy gospodarcze.

W końcu maja lub na początku czerwca dowiedziałem się od tow. Głowackiego, że w zakładach „Cegielskiego" był tow. Jerzy Morawski, członek Biura Politycznego KC PZPR, sekretarz KC, który na spotkaniu z robotnikami i aktywem zakładów między innymi powiedział, że robotnicy powinni zastrajkować i wymusić od dyrekcji i Ministerstwa Przemysłu Maszynowego odwołanie decyzji o podatku progresywnym. Nie mogłem uwierzyć w tę wiadomość, wobec czego tow. Głowacki poprosił do nas tow. Konowalskiego, interesującego się wówczas zakładami „Cegielskiego". Podczas tej rozmowy upewniłem się, że rzeczywiście taka była treść wypowiedzi tow. Morawskiego. Zdziwiła mnie ona ogromnie. Nie mogłem zrozumieć tej postawy członka wyższych władz partyjnych i dlatego dopytywałem się, czy tow. Morawski obiecał zebranym załatwić ich uzasadnione pretensje w Warszawie, usłyszałem w odpowiedzi, iż przemówienie tow. Morawskiego pobudziło do nieodpowiedzialnych wystąpień. Zamilkłem, o nic więcej nie pytałem, z nikim o tym nie rozmawiałem, a przecież należało zapytać o ocenę tego wystąpienia I sekretarza KW PZPR w Poznaniu, tow. Stasiaka. Należało o nim zasygnalizować Komitetowi do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego. Dlaczego tak się zachowałem? Odpowiedź jest w zasadzie prosta. W tym okresie dość często powtarzano *Bezpieczeństwo trzymało Partię za gardło*, może rzeczywiście tak było „na szczytach", ale nie „na dole", gdzie zawsze obowiązywała formuła *jesteście sługami Partii, sługami Narodu*. Nikt wówczas nie śmiał, a raczej nie mógł wątpić w słuszność wypowiedzi członków kierownictwa partii, nie dlatego, żeby się bano, ale po prostu dlatego, że ufano, iż za takim czy innym hasłem jest jakaś głębsza racja.

Niespokojny tydzień

W czerwcu narastały z dnia na dzień objawy niepokoju w poznańskich zakładach pracy. Ludzie narzekali na niskie zarobki, na złą sytuację na rynku żywnościowym. Nie dziwiłem się temu, wiedząc, że miasto otrzymuje zaledwie 60% niezbędnego do zaspokojenia bieżących potrzeb masła i mięsa. Powtarzały się i mnożyły wypowiedzi o strajkach, grożono nimi tu i ówdzie. Miasto obiegały wiadomości o delegacjach zakładów pracy wyjeżdżających do Warszawy

[70] Pułkownik Bernard Konieczny (Berstein), od 1 I 1955 do 31 V 1956 wicedyrektor Departamentu IV Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego zajmującego się ochroną gospodarki. Zmarł 7 III 1989 r.

na rozmowy w ministerstwach, o obiecanych przez Warszawę ustępstwach, o delegacjach kierowanych do CRZZ, o pobycie w Poznaniu wiceministrów przemysłu maszynowego i Ministerstwa Komunikacji. Wydawało się, że zapadną stosowne decyzje i opadnie fala niezadowolenia. Niestety, władze centralne inaczej oceniały sytuację w Poznaniu. Uważano, że ze względu na trudności finansowe państwa nie można pójść na ustępstwa, bo gdyby się na nie zdecydowano, należałoby wypłacić ponad 5 miliardów złotych. Taką sumą „wolnej" gotówki nie dysponowano, za duże napięcia finansowe były w całej gospodarce. Obawiano się również, że gdyby dano Poznaniowi, to podobnych ulg i podwyżek domagałyby się inne zakłady w kraju.

21 czerwca w Warszawie odbyła się krajowa narada kierowników wojewódzkich urzędów do spraw bezpieczeństwa publicznego z udziałem dyrektorów departamentów tego resortu. Wspomniano na niej o nastrojach strajkowych w Poznaniu, zalecono zachowanie spokoju i dalsze informowanie o rozwoju sytuacji w kraju, przestrzegano przed wyolbrzymianiem negatywnych zjawisk, pouczano o obowiązku podporządkowania się ocenom sytuacji wypracowanym przez KW PZPR.

22 czerwca przejrzałem pokaźny plik informacji o sytuacji w zakładach pracy w Poznaniu, dostarczonych przez wydziały operacyjne WU ds. BP w Poznaniu. Pakiet odpisu tych informacji przesłałem przez specjalnego kuriera (pracownik operacyjny) do dyrektora Departamentu IV, tow. Góreckiego. KW PZPR znał te informacje i wiedział o przesłanym pakiecie.

23 i 24 czerwca (niedziela) napłynęły dalsze informacje o sytuacji w poznańskich zakładach pracy.

25 czerwca znany był nam pełny skład komitetu strajkowego w zakładach „Cegielskiego" i w ZNTK. Wiedzieliśmy także o zapowiadanym na czwartek strajku w Poznaniu, wiedzieliśmy o każdym posiedzeniu i zebraniu komitetu strajkowego. Mogliśmy z łatwością dokonać aresztowania szczególnie agresywnie strajkujących osób, na przykład Matyi, członka komitetu strajkowego w zakładach „Cegielskiego", pracownika wagonowni. Nie uczyniliśmy tego z różnych powodów, chociaż znane nam było jego zachowanie się w czasie obrad komitetu strajkowego na „zielonej trawce" poza zakładami. Oczekiwaliśmy na polityczne i ekonomiczne decyzje naczelnych władz partyjnych i państwowych, a one, niestety, nie nastąpiły. Nie oczekiwano na te decyzje biernie, alarmowano wszystkich i wszędzie. Informowano KW PZPR, a przede wszystkim I sekretarza KW PZPR, tow. Stasiaka, w normalnym i nadzwyczajnym trybie. I właśnie dlatego w dniu 25 czerwca 1956 roku na ręce przewodniczącego Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego, tow. Pszczółkowskiego, wysłano depeszę radiową, oczekując, iż wywoła to pożądany skutek, że kierownictwo zrozumie niebezpieczny rozwój sytuacji i stosownie zareaguje. Dało to pewne rezultaty. Do Poznania przyjechał tow. Górecki, dyrektor Departamentu IV Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego.

26 czerwca zaogniła się sytuacja w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego w Poznaniu. Robotnicy zgłaszali różne żądania, dominowały w nich roszczenia materialne. Rzeczywiście, zarobki robotników tych zakładów były niższe niż w zakładach „Cegielskiego", były także inne zaniedbania. Bawiący w Poznaniu wiceminister komunikacji usiłował zaradzić narastającemu konfliktowi, rozmawiając z załogą tych zakładów i komunikując się z Warszawą. Nie przyniosło to jednak żadnych rezultatów. Równocześnie narastała konfliktowa sytuacja w zakładach „Cegielskiego", chociaż chwilami wydawało się, że poskutkowały argumenty obecnego w Poznaniu tow. Fidelskiego, ministra przemysłu maszynowego, rozmawiającego z przedstawicielami załogi „Cegielskiego". Tow. Fidelski, skłonny był pójść na daleko idące ustępstwa, lecz nie uzyskał aprobaty Warszawy. Bawiący w Poznaniu tow. Górecki rozmawiał z pracownikami Wydziału IV WU ds. BP, przeprowadzał także rozmowy w KW PZPR, a późno w nocy, oceniając sytuację wyraził nadzieję, że „na pewno się uspokoi", „jakoś to będzie", po czym wyjechał z Poznania, ponieważ 28 czerwca o godzinie 6 rano wraz z kierownictwem Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego (tow. tow. Pszczółkowskim, Alsterem, Ptasińskim) mieli się udać do Moskwy na spotkanie z kierownictwem Państwowego Komitetu Bezpieczeństwa ZSRR. Moje wypowiedzi o niebezpiecznej wręcz sytuacji w Poznaniu uznał za przesadne, wyrażając opinię, że poznaniacy to zdyscyplinowani ludzie i uszanują decyzję władz, nawet gdyby była ona krzywdząca.

27 czerwca pogorszyła się sytuacja w Poznaniu. O strajku mającym się rozpocząć 28 czerwca mówiono dosłownie wszędzie: w zakładach, w tramwajach, w kolejkach, w aktywie partyjnym i administracyjnym. (...). Daleko bardziej niepokoiły nas oficjalne i nieoficjalne wiadomości o nastrojach i zamiarach załóg poznańskich zakładów pracy. Zjawiska te niepokoiły także KW PZPR. 27 czerwca o godzinie 13 rozpoczęło się posiedzenie egzekutywy KW PZPR. Zebranie dłuższym wystąpieniem zagaił I sekretarz KW PZPR, tow. Stasiak. Jego wystąpienie zawierające relacje z pobytu w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego, w których był wraz z tow. Pieprzykiem, przewodniczącym prezydium WRN w Poznaniu. Było ono wstrząsające i wręcz zaskoczyło egzekutywę. Według tej relacji obaj członkowie egzekutywy zostali potraktowani nie tylko niechętnie, ale do tego stopnia nieprzyjaźnie i wrogo, że poczuli się zagrożeni. Tow. Stasiak, zwracając się w czasie referowania do tow. Pieprzyka, powiedział: *jak przechodziliśmy przez szpaler zebranych, to tylko myślałem, od kogo i kiedy dostanę ja lub wy, tow. Pieprzyk, po głowie, a widzieliście przecież, tow. Pieprzyk, tego robotnika trzymającego i unoszącego do uderzenia drut czy rurkę.* Obaj towarzysze, Stasiak i Pieprzyk, byli ogromnie rozżaleni, zaniepokojeni i oceniali zgodnie, iż załoga ZNTK jest już tak wzburzona, że nie chciała absolutnie wysłuchiwać żadnych wyjaśnień, nie pozwalała przemawiać do niej, gwizdano i krzyczano „precz", co oceniano jako opanowanie załogi przez reakcyjne elementy. Tę relację i ocenę pozostali członkowie egzekutywy przyjęli milcząco. Wszyscy byli głęboko przybici i zatroskani, co będzie dalej. W wypowiedziach akceptowano przekonanie, że 28 czerwca może mieć miejsce powszechny strajk w Poznaniu. Potwierdzały to głosy członków egzekutywy i kierowników wydziałów obecnych na zebraniu. W tym tonie wystąpił na przykład tow. Markiewicz, kierownik Wydziału Oświaty KW PZPR. Nie zabrałem głosu na tym posiedzeniu, nasze informacje znał I sekretarz, tow. Stasiak. Sądziłem, że zapadną jakieś postanowienia. Posiedzenie egzekutywy zakończyło się bez żadnych postanowień, z czego wnioskowałem, iż tow. Stasiak będzie się komunikował z kierownictwem KC PZPR. A w ogóle to posiedzenie nagle zwołanej egzekutywy trwało wyjątkowo krótko. Po zebraniu udałem się do budynku WU ds. BP, gdzie przebywałem do godziny 23. W ciągu ostatnich godzin tego dnia napływały dalsze informacje o sytuacji w poznańskich zakładach pracy, o sytuacji w mieście. Informacje te analizowano i oceniano. Pocieszające wiadomości uzyskano z zakładów „Cegielskiego". Mieliśmy nadzieję, iż może nie będą one strajkowały 28 czerwca, że do strajku dojdzie, ale prawdopodobnie w następnym tygodniu, po zamknięciu Międzynarodowych Targów. Postanowiliśmy jednak zachować niezbędne środki ostrożności. Zobowiązałem tow. Głowackiego do zorganizowania obserwacji zewnętrznej zakładów „Cegielskiego", Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego i kilku innych większych zakładów poznańskich. Zobowiązałem także tow. Głowackiego do osobistej obecności przed godziną 6 rano 28 czerwca pod zakładami „Cegielskiego" i pod ZNTK oraz bezzwłocznego informowania mnie o najmniejszych objawach niepokoju. Tow. Głowacki zorganizował grupy pracowników operacyjnych, wyznaczył kierowników tych grup, zalecił stosowne zadania, zabezpieczył transport, łączność wyznaczonym grupom. Nikomu z nas nie przyszła do głowy myśl o użyciu broni. Tego wieczoru zaprosiłem do WU ds. BP szefa Straży Ochrony Przemysłu, szefów oddziałów informacji KBW i WP, aby zorientować się, jak są zabezpieczone składy broni w zakładach „Cegielskiego" (produkcja specjalna), pododdziałach KBW i WP oraz jak jest zabezpieczona broń straży przemysłowej.

Około godziny 22 zatelefonował z Warszawy tow. Ptasiński, zastępca przewodniczącego Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego, pytając o sytuację w Poznaniu. Moją relację uznał za przesadną, dopytując się, gdzie jest tow. Stasiak, jak on ocenia sytuację, ponieważ według tow. Ptasińskiego kształtowała się ona pomyślnie i jego zdaniem nie powinien nastąpić strajk 28 czerwca. Z dalszych wypowiedzi tow. Ptasińskiego dowiedziałem się, a ściślej uzyskałem potwierdzającą wiadomość, iż przewodniczący Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego wraz z zastępcami (Alsterem i Ptasińskim) wyjeżdżają z kraju. Po kilku minutach zatelefonowałem do tow. Stasiaka i poinformowałem go o rozmowie z tow. Ptasińskim. Tow. Stasiak zaprosił mnie do siebie. Około godziny 23.30 zameldowałem się u niego w domu. Zastałem tam tow. Fidelskiego,

ministra przemysłu maszynowego. Rozmowa dotyczyła sytuacji w Poznaniu. Tow. Fidelski wyraził opinię, że zakłady „Cegielskiego" nie będą strajkowały 28 czerwca, co mnie bardzo ucieszyło, chociaż informacja ta była sprzeczna z naszymi donosami. Wtedy wywiązała się dyskusja, z której pragnę przytoczyć najważniejsze tezy: nie możemy zapobiec strajkowi, nie skutkują już żadne argumenty, ludzie nie chcą nas słuchać, a Warszawa nie może podjąć, a ściślej mówiąc, zmienić podjętych decyzji, pozostaje jedynie czekać na dalszy rozwój wypadków. Jeżeli dojdzie do ulicznych demonstracji, to mogą być nieobliczalne następstwa. Zapobiec demonstracjom ulicznym mogłaby jedynie blokada przez czołgi zakładów „Cegielskiego", a zwłaszcza Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego. Głoszone przez tow. Stasiaka opinie ukróciły dyskusję. Zbliżała się godzina 2. Był to już 28 czerwca 1956 roku. Należało odpocząć. Czekał nas trudny dzień. Tow. tow. Stasiak i Fidelski postanowili już od godziny 6 rano śledzić rozwój wypadków w zakładach „Cegielskiego". Zostałem zobowiązany do meldowania telefonicznego o sytuacji. Udałem się na spoczynek. Około godziny 6 rano zatelefonował tow. Głowacki, informując, iż sytuacja jest zła. Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego rozpoczęły strajk i podejmują kroki mające na celu wciągnięcie do strajku robotników zakładów „Cegielskiego", a pikiety ZNTK udały się już pod zakłady „Cegielskiego". Informacje te postanowiłem przekazać natychmiast tow. Stasiakowi, a ponieważ uczynił to już tow. Głowacki, zrezygnowałem z tego zamiaru. Starałem się przekazać je natychmiast do Warszawy. Połączenie z Warszawą uzyskałem bez żadnych trudności, ale dyżurny operacyjny Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego, tow. Roman Kamiński, nie zgłaszał się długo, a kiedy się wreszcie odezwał, poinformowałem go o strajku w Poznaniu, nie mogłem się skomunikować z przewodniczącym Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego, tow. Pszczółkowskim lub z jego zastępcami, ponieważ byli w samolocie odlatującym do Moskwy. Postanowiłem zameldować o sytuacji w Poznaniu I sekretarzowi KC PZPR, tow. Ochabowi. Jednak nie zdołałem tego uczynić, ponieważ nikt się nie zgłosił, a telefonistka oświadczyła, iż zgodnie z moim życzeniem łączyła mnie z mieszkaniem tow. Ochaba, ale tam też nikt się nie zgłaszał. Nie uzyskałem również połączenia z tow. Matwinem sekretarzem KC PZPR, nadzorującym m.in. bezpieczeństwo i prokuraturę. Udałem się do budynku WU ds. BP przy ulicy Kochanowskiego. Dochodziła godzina 7. Do pracy chodziłem zawsze pieszo, mieszkałem przy ulicy Słowackiego 15 (około 400 metrów). Zastanawiałem się, jak należy postępować w tak złożonych warunkach, jak się rozwinie sytuacja, jakie zakłady będą strajkowały, czy tylko ZNTK, czy przyłączą się do nich zakłady „Cegielskiego", jak się zachowają zakłady poznańskie, w których mówiło się o strajku w ostatnich dniach, a jeżeli robotnicy wyjdą na ulicę i będą demonstrować, to dokąd się udadzą, czy nie należałoby zabezpieczyć siedzibę KW PZPR siłami MO, czy zastrajkują załogi elektrowni, gazowni, tramwajarze, kierowcy autobusów, pracownicy wodociągów. Miałem nadzieję rychłego przyjazdu do Poznania premiera rządu, którego wystąpienie uwzględniające żądania robotników mogłoby zapobiec niepożądanemu rozwojowi sytuacji. Ufałem również zabiegom organizacyjnym tow. Stasiaka, który przebywał w zakładach „Cegielskiego", dysponował miejscowym aktywem, mobilizował, jak sądziłem, działaczy KW, KM, KD PZPR, aktyw partyjny w zakładach poznańskich. Dalej myślami nie wybiegałem. Idąc obserwowałem ruch uliczny. Nie było żadnych oznak niepokoju.

28 czerwca w Poznaniu

Do budynku WU ds. BP w Poznaniu przybyłem około godziny 7. Wkrótce zjawił się w moim gabinecie tow. A[dam] Dmowski drugi zastępca kierownika WU ds. BP w Poznaniu. Przyjmowałem meldunki od oficera dyżurnego. Były one niepokojące. Strajk obejmował stopniowo różne zakłady pracy. Załoga ZNTK była już na ulicach Poznania. Wychodzili robotnicy z niektórych wydziałów zakładów „Cegielskiego". Ich pikiety docierały do innych zakładów poznańskich. Oficerowie bezpieczeństwa zgłaszali telefonicznie swoje spostrzeżenia i zasłyszane wiadomości, które przekazywałem telefonicznie tow. Stasiakowi, przebywającemu nadal w zakładach „Cegielskiego". O rozwoju sytuacji w Poznaniu informowałem telefonicznie Warszawę. Moje informacje przyjmował nadal dyżurny operacyjny Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa

Publicznego tow. Kamiński. Do godziny 8 nie zdołałem skomunikować się z nikim z kierownictwa Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego. Kilka minut po godzinie 8 uzyskałem połączenie z dyrektorem Departamentu III, tow. [Julią] Brystygier. Poinformowałem ją o sytuacji w Poznaniu, prosząc o przekazanie moich informacji tow. Sienkiewiczowi[71] lub tow. Paszkowskiemu[72] (pierwszy był zastępcą przewodniczącego, drugi był sekretarzem Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego), przede wszystkim prosiłem tow. Brystygier o poinformowanie o sytuacji w Poznaniu kierownictwa partii. Wkrótce po tej rozmowie zatelefonował do Poznania tow. Sienkiewicz, powiadamiając, iż udaje się na posiedzenie Biura Politycznego KC, a w siedzibie Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego będzie obecny tow. Paszkowski. Sytuacja się wreszcie jakoś wyklarowała. Miałem kontakt z kierownictwem służbowym.

W tym czasie, to jest około godziny 8–8.30 zdecydowałem się podjąć nowe przedsięwzięcia organizacyjne. Po pierwsze postanowiłem wysłać pracowników w szeregi demonstrujących, zdążających w kierunku centrum Poznania, z zadaniem prowadzenia obserwacji oraz fotografowania osób zachowujących się szczególnie agresywnie oraz nadzwyczajnych wypadków, jak np. rabunek i spożywanie alkoholu, bo już był meldunek o zrabowaniu alkoholu z przejeżdżającej ciężarówki (rozebrano cały transport). Na miasto udało się około 80 funkcjonariuszy. Po drugie, postanowiłem wysłać grupy pracowników operacyjnych pod zakłady użyteczności publicznej (elektrownia, gazownia, wodociągi, Polskie Radio). Mieli oni wyłącznie swoją obecnością i perswazją zapewnić normalne funkcjonowanie tych zakładów w czasie strajku oraz nie dopuścić do bezmyślnych zniszczeń. Ekipy te spełniły swoje zadania. Po trzecie, skomunikowałem się, już po raz drugi, z tow. Pietrzakiem, komendantem wojewódzkim MO w Poznaniu, aby zorientować się, czy spowodował zabezpieczenie fizyczne budynku KW PZPR. Według jego relacji dwa samochody ciężarowe dowiozły 40 funkcjonariuszy umundurowanych (zrozumiałem, że uzbrojonych) pod ten budynek. W dalsze szczegóły tego przedsięwzięcia nie wnikałem. Po czwarte, zleciłem przeliczenie funkcjonariuszy pozostających w budynku WU ds. BP w celu zorientowania się, jakimi rezerwami dysponuję. Zadanie to zleciłem tow. Dmowskiemu. Po piąte, określiłem zadania dla siebie. Postanowiłem skoncentrować się na przyjmowaniu meldunków (tow. Głowacki przebywał bez przerwy z ekipami pracowników operacyjnych w mieście), informowaniu kierownictwa KW PZPR, tow. Stasiaka i Warszawy (tow. Paszkowskiego) o rozwoju sytuacji, komunikowaniu się z tow. Pietrzakiem, zabezpieczającym miasto siłami MO. Zdając sobie sprawę ze złożonej sytuacji, postanowiłem ważniejsze decyzje podejmować w obecności tow. Henryka Wendrowskiego[73], wicedyrektora Departamentu III Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego (przybył do Poznania w sprawie dotyczącej Dep. III), tow. Żmijewskiego[74], wicedyrektora Departamentu II Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego (przebywał w związku z MTP) oraz tow. Brzozowskiego (przebywał w Poznaniu z polecenia tow. Góreckiego[75]) i tow. Dmowskiego.

Zatelefonował tow. Stasiak oznajmiając, iż udaje się z zakładów „Cegielskiego" do budynku KW PZPR. Prosiłem go o pozostanie w zakładach „Cegielskiego", gdzie było już spokojnie i skąd będzie mógł komunikować się z kierownictwem partii i rządu. Poinformowałem go też o tym, że demonstranci zbliżają się do budynku KW PZPR, a więc dojazd do niego już jest niemożliwy. Tow. Stasiak przyjął moją propozycję i pozostał w zakładach „Cegielskiego".

---

[71] Witold Sienkiewicz (Lewin) – zastępca przewodniczącego Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego (10 XII 1954–28 XI 1956).

[72] Płk Zbigniew Paszkowski – sekretarz Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego (1 IV 1955–27 XI 1956).

[73] Kpt. Henryk Wendrowski (1916–1997) – wicedyrektor III Departamentu Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego odpowiedzialnego za walkę z podziemiem zbrojnym (10 XII 1955–28 XI 1956).

[74] Ppłk Henryk Żmijewski (1920–2000) – wicedyrektor II Departamentu Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego – kontrwywiad (1 I–27 XI 1956).

[75] Ppłk Jan Górecki – dyrektor IV Departamentu Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego (1 I 1955–28 XI 1956).

Czołgi

Po kilku, może kilkunastu minutach zatelefonował tow. Stasiak. Jego polecenie brzmiało następująco: „tow. Dwojak, wezwijcie natychmiast dowódcę Oficerskiej Szkoły Broni Pancernej[76] niech przygotuje do akcji czołgi, to jest polecenie kierownictwa partii i rządu". Wkrótce przybył do budynku WU ds. BP dowódca tej szkoły. Polecenie respektował, ale skomunikował się z gen. Bordziłowskim[77], który potwierdził decyzję najwyższych władz państwowych. Dowódca Oficerskiej Szkoły Pancernej zameldował, że czołgi są na poligonie, ale możliwie szybko wprowadzi je do Poznania. Działo się to około godziny 9–9.30. Świadkiem był tow. [Ludwik] Zboralski, prokurator wojewódzki w Poznaniu, który przybył do budynku WU ds. BP – jak pamiętam – z własnej inicjatywy, zaniepokojony rozwojem sytuacji w Poznaniu. Nalegałem, aby tow. Zboralski pozostał z nami w budynku WU ds. SB jak najdłużej, aż się wyjaśni sytuacja w mieście. Tow. Zboralski przebywał z nami przez jakiś czas, ale kiedy się dowiedział, że prokuraturze zagraża niebezpieczeństwo, opuścił budynek WU ds. BP.

Budynek KW PZPR w Poznaniu

Demonstracje robotnicze z zakładów poznańskich kierowały się na plac w pobliżu budynku KW PZPR. W siedzibie KW byli już sekretarze (tow. Kraśko, tow. Godlewski, tow. Zasada) oraz kierownicy wydziałów (m.in. prof. Markiewicz, od lat sekretarz Nauk Humanistycznych PAN). Wzburzone grupy demonstrantów wchodziły i wychodziły z budynku KW, niektórzy coś niszczyli, ktoś się później przechwalał, że uchronił przed zniszczeniem popiersie Lenina, szczegółów nie znałem. Wtedy byłem zaintrygowany jedynie tym, co czynią sekretarze KW, aby zażegnać sytuację konfliktową, czy funkcjonariusze MO są na miejscu, czy panuje względny w tych warunkach porządek. Niestety, nie miałem rozeznania sytuacji. Strajkujących było na placu coraz więcej. Próbę nawiązania z nimi kontaktu podjął tow. Kraśko. Stanął na jakimś podwyższeniu i chciał przemawiać. Siłą pozbawiono go tej możliwości – powiedział zaledwie parę słów (po wydarzeniach mówiono i pisano o przemówieniu tow. Kraśki, m.in. tow. Putrament pisał o tym jako o doniosłym fakcie historycznym). Zgromadzenie robotnicze na placu żyło własnym życiem, dominował w nim żywioł, a pomruk niezadowolenia, może nawet czegoś więcej, dochodził do budynku WU ds. BP odległego o około 1,5 km.

Wzburzone grupy demonstrantów wchodziły również do budynku KW MO, o czym dowiedziałem się od tow. Pietrzaka, kiedy zatelefonowałem do niego, aby wymienić informacje. Sugerowałem mu, żeby przygotować rezerwy milicyjne do ewentualnego zablokowania ulicy Kochanowskiego. Tow. Pietrzak mówił bardzo cicho, a zapytany przeze mnie, dlaczego mówi tak cicho, odpowiedział – oni są już za drzwiami. Budynek KW MO niemal przylegał do placu, na którym odbywała się demonstracja. Zrozumiałem sytuację. Nie udzielałem żadnych rad.

Przygotowanie do obrony WU ds. BP

Sytuacja w Poznaniu komplikowała się coraz bardziej. Z miasta przekazywano różne informacje. Wśród nich były wiadomości o zawładnięciu przez grupy demonstrantów zradiofonizowanych samochodów Polskiego Radia. Z głośników rozlegały się przeróżne wezwania. Nawoływano m.in. do uwolnienia aresztowanych i torturowanych w WU ds. BP w Poznaniu członków komitetów strajkowych, robotników poznańskich zakładów pracy, a faktycznie żadne aresztowania nie miały miejsca. Na obrzeżach zgromadzenia robotniczego na placu w pobliżu uniwersytetu i budynku KW PZPR zaczęły wyodrębniać się napastliwe, agresywne grupy dające wiarę wezwaniom i apelom pochodzącym z głośników. Oburzenie wśród tych rozrastających się grup było coraz większe, co znalazło między innymi wyraz w niszczeniu flag czerwonych, okrzykach antykomunistycznych, formowaniu się dzikich i żywiołowych demonstracji.

[76] Komendantem Oficerskiej Szkoły Wojsk Pancernych i Zmechanizowanych w Poznaniu od listopada 1954 do sierpnia 1957 był płk Antoni Filipowicz (1918–2000).

[77] Gen. broni Jerzy Bordziłowski (1900–1983), szef Sztabu Generalnego, wiceminister obrony narodowej.

W tym czasie meldowano o rabunkach w sklepach alkoholowych. Zaczęto grabić również inne sklepy. Niektóre grupy docierały do komitetów dzielnicowych, skąd wypędzano aktyw, niszczono czerwone sztandary, dekoracje, lżono komunistów. Były sygnały o gromadzeniu się ludzi w pobliżu komend dzielnicowych MO.

Zasadnicze zgromadzenie robotnicze oczekiwało na placu. Dominowały w nim nastroje rozgoryczenia i protestu, wyczekiwania i podniecenia, a z całą pewnością nie ciszy i spokoju. Oznaki ludzkiego niezadowolenia i gniewu w postaci dość głośnego szumu docierały coraz częściej do budynku WU ds. BP.

Nikt z działaczy partyjnych, państwowych, gospodarczych nie wystąpił przed zebranymi. Nikt nie zapowiedział przyjazdu premiera, czy też rychłej jego decyzji w sprawach tak dotkliwie nurtujących to zgromadzenie, które długo, zbyt długo, oczekiwało na jakieś rozwiązanie. Rozmiary tych nieoczekiwanych wystąpień zaskoczyły wszystkich. Zawiodła zbyt późno podjęta próba wystąpienia tow. [Wincentego] Kraśki[78] (sekretarz KW PZPR), któremu nie pozwolono przemawiać, już po wypowiedzeniu pierwszych zdań ściągnięto go siłą z podwyższenia i usiłowano pobić. Dowiedziałem się o tym od portiera KW PZPR już po wydarzeniach.

Napływające informacje i wiadomości o sytuacji w Poznaniu przekazywałem na bieżąco tow. Stasiakowi i do Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego. Odbierał je tow. Paszkowski (sekretarz) lub z jego upoważnienia tow. Drzewiecki[79] (chyba wówczas dyrektor Gabinetu Przewodniczącego Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego). Moje meldunki kończyłem pytaniem: „Kiedy wreszcie kierownictwo partii podejmie decyzję, kiedy przyleci do Poznania premier", bo przecież wiedziałem, że obraduje Biuro Polityczne i ważą się nasze losy, losy Poznania. Miałem tę świadomość. Byłem rozgoryczony tą sytuacją, nie wiedziałem co należy robić.

W jednej z kolejnych rozmów, po moim meldunku, usłyszałem: „jest decyzja kierownictwa partii i rządu. Należy przygotować Urząd do obrony". Decyzja ta była zaskakująca, ponieważ wszystko co się działo w Poznaniu, działo się jeszcze stosunkowo daleko od WU ds. BP. Nam przecież jeszcze nic nie zagrażało. Jeśli mnie pamięć nie myli, tuż po tej decyzji był już lub przybył do Urzędu prokurator wojewódzki, tow. Zboralski, który musiał widzieć przygotowania do barykadowania drzwi wejściowych do budynku WU ds. BP w Poznaniu. Poinformowałem o tej decyzji tow. Stasiaka, tow. Dmowskiemu poleciłem przygotować obronę. Zaznaczam, o decyzji tej poinformowałem także tow. Wendrowskiego i tow. Żmijewskiego. Nie mieli oni żadnych wątpliwości, jak gdyby tego oczekiwali, co przyjąłem ze zdziwieniem. Zrozumiałem jednak ich zachowanie, kiedy dowiedziałem się, że wielu wystraszonych funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa samowolnie opuściło budynek WU ds. BP w Poznaniu.

Postępując zgodnie z poleceniem z Warszawy, dokonano lustracji i niezbędnego zabezpieczenia, zabarykadowano wszystkie zewnętrzne drzwi. Ponownie spisano obecnych funkcjonariuszy i zaplanowano ich rozmieszczenie na parterze, pierwszym, drugim i trzecim piętrze. Wyznaczono dowódców, dochodzących kontrolerów: tow. Dmowski (parter), tow. Żmijewski (I piętro), tow. Wendrowski (II piętro), był też ktoś na trzecim piętrze. Uzbrojenie funkcjonariuszy w broń z podręcznego magazynu WU ds. BP powierzyłem tow. Dmowskiemu (zastępcy kierownika WU ds. BP). Zwróciłem się ponownie do tow. Pietrzaka o pilne przysłanie około 200 funkcjonariuszy MO do blokady (w trzech miejscach) dość wąskiej, krótkiej ulicy Kochanowskiego, przy której mieścił się Urząd. Wszystko to działo się około godziny 10.

Zabójstwo Izdebnego

Wszystkie te działania przeplatały się z nowymi wiadomościami i informacjami z miasta, z przekazywaniem ich do Warszawy i wymianą w Poznaniu. I tak na przykład co najmniej dwukrotnie nakazałem miejscowej centrali przerwanie rozmowy tow. Stasiaka z tow. Ochabem,

[78] Wincenty Kraśko (1916–1976) – sekretarz KW PZPR w Poznaniu.

[79] Płk Michał Drzewiecki (Aron Maurycy Holzer, ur. 1912 r.) – dyrektor Gabinetu Przewodniczącego Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego.

ponieważ uznałem, że moje uzupełniające informacje przekazane tow. Stasiakowi, a przez niego tow. Ochabowi, mogą pomóc w podjęciu skuteczniejszych decyzji w sprawie rozwiązania skomplikowanej sytuacji w Poznaniu.

W pewnej chwili zatelefonował tow. Sienkiewicz, zastępca przewodniczącego Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa, dopytując się o tow. Głowackiego (zastępca kierownika WU ds. BP w Poznaniu). Sądziłem, że tow. Głowacki albo jest ciężko pobity, albo już nie żyje, gdyż według informacji, jaka napłynęła z okolic dworca PKP Poznań-Główny, tow. Głowacki został zaatakowany przez znaczną grupę demonstrujących wyrostków, którzy rozpoznali w nim kierownika bezpieczeństwa. Uwierzyłem w tę wiadomość, ponieważ tow. Głowacki nie telefonował przez dłuższy czas, a był wieloletnim pracownikiem WU ds. BP w Poznaniu. Po kilku lub kilkunastu minutach zatelefonował tow. Głowacki, był zdrowy i cały. Wkrótce w tej sprawie napłynęły dokładniejsze informacje. W pobliżu dworca kolejowego zaatakowano i dotkliwie pobito wartownika WU ds. BP w Poznaniu, kpr. Izdebnego, który był w mundurze KBW (taki mundury nosili wówczas funkcjonariusze UB). Izdebny zmarł na miejscu. Pastwiono się nad nim wręcz bestialsko, już konającemu przykładano do policzków, do oczu palące się papierosy. Wiadomość o tym zabójstwie obiegła pracowników WU ds. BP w Poznaniu. Zrodziło to określone emocje.

Rozbicie więzienia i uwolnienie więźniów

Stale napływały informacje o zgromadzeniu robotniczym na placu przed ratuszem, budynkiem KW PZPR i Uniwersytetem im. A. Mickiewicza. Ożywienie wśród zebranych robotników było ogromne. Dyskutowano o wszystkim. Dochodzący do Urzędu szum falował, narastał, opadał i znowu narastał. Przedłużało się oczekiwanie. Zgromadzenie to nie budziło już w Urzędzie niepokoju. Oswojono się z nim. Zaczęły nas niepokoić napływające informacje o grupach ulegających nawoływaniom o uwolnienie aresztowanych robotników i więźniów politycznych. Z tych właśnie grup, wykrzykujących różne hasła, przeważnie sensacyjne, wyłaniali się prowodyrzy wiodących za sobą gapiów i ciekawskich w kierunku więzienia. Więzienie nie miało żadnego zewnętrznego zabezpieczenia, nie było tam oddziałów MO, których sama obecność mogłaby zapobiec dalszemu rozwojowi wypadków. Zaczęło się gromadzić coraz więcej ludzi, a przede wszystkim agresywnie zachowujących się osobników, nawołujących do rozbicia więzienia i wypuszczenia na wolność więźniów politycznych. Straż więzienna zachowywała się zupełnie biernie. Nikt z kierownictwa więzienia nie próbował nawet rozmawiać, czy nawoływać do rozejścia się, a może by taka prosta i obowiązkowa postawa poskromiła agresywnie zachowujących się prowodyrów, a może wyjaśnienie, że są to wyłącznie pospolici kryminaliści wzbudziłaby zaufanie i rozbroiła psychicznie gromadzących się ludzi. Zupełna bierność straży więziennej rozochociła prowodyrów. Nastąpiło rozbicie więzienia. Tłum wtargnął do środka. Wypuszczono więźniów, przeważnie kryminalistów. Więźniowie i ludzie z tłumu zagarnęli broń – automaty, pistolety, dwa karabiny maszynowe. Tam lub za bramami więzienia padły pierwsze strzały. Wtargnięto następnie do pomieszczeń prokuratury wojewódzkiej i do siedziby sądu wojewódzkiego. Tam też zrabowano kilka jednostek broni.

Obrona WU ds. BP w Poznaniu

Wiadomość o rozbiciu więzienia i zagarnięciu broni dotarła do nas natychmiast. Bardzo nas to zaniepokoiło. Nie wiedzieliśmy, co należy dalej robić. Z tego odrętwienia wyrwała nas wiadomość, że tłum przebywający pod więzieniem zamierza się udać do WU ds. BP, aby uwolnić „aresztowanych robotników".

Mniej więcej w tym samym czasie grupy z rejonów dworca Poznań Główny zdążały już w kierunku ulicy Dąbrowskiego, pociągając za sobą ciekawskich przechodniów oraz wędrujące bez celu grupy młodych ludzi. Tak formujący się tłum, ulegając wezwaniom prowodyrów, zatrzymał się przed wysokim budynkiem, na dachu którego były maszty służące do zagłuszania

odbioru zagranicznych audycji radiowych. W zgiełku i nawoływaniu do niszczenia wtargnięto do tego budynku. Dewastowano wszystko, a z wysokich pięter przez okna wyrzucano na ulicę meble i inne przedmioty, które raniły przebywających na ulicy ludzi.

W tych warunkach obecny w moim gabinecie tow. Wendrowski zaczął nalegać, aby ubiegać się o decyzję o użyciu broni. Pamiętam moją niechęć, ociąganie się, jego argumenty, a były wymowne i dlatego je przytaczam. Po pierwsze, zgromadzenie robotnicze było niedaleko od nas, na placu przed KW PZPR. Po drugie, rozbito więzienie, uwolniono więźniów, uzbrojono się, już padały – chociaż daleko – strzały. Po trzecie, nie zablokowano ulicy Kochanowskiego, a w kierunku tej ulicy z dwóch stron (od strony więzienia i od strony ulicy Dąbrowskiego) zdążały już pierwsze pikiety z hasłami: pod UB, wyzwolić więźniów. Po czwarte, jeżeli tłum zawładnie Urzędem, aktami i bronią, wywoła to nieobliczalne następstwa. Po piąte, pracownicy bezpieczeństwa po krytyce, plotkach, boją się nienawiści i samowoli.

Zatelefonowałem do Warszawy. Tow. Paszkowski i tow. Drzewiecki dość łatwo wyrazili zgodę na oddanie salwy ostrzegawczej, na strzelanie do strzelających. Zawiadomiłem tow. Stasiaka, który również wyraził zgodę. Zatelefonowałem (może on zatelefonował do Urzędu) do tow. Pieprzyka, przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej w Poznaniu, rozmawiałem z tow. Gierkiem sekretarzem KC PZPR, przebywającym w siedzibie WRN (dowiedziałem się później, że przybyły z Warszawy tow. Gierek na ulicach Poznania musiał wysiąść z zatrzymanego przez wyrostków samochodu i pieszo udał się do budynku PWRN). Tow. Gierek stwierdził, że słyszał strzały i zgodził się na użycie broni. Skontaktowałem się z tow. Sienkiewiczem przebywającym na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR i jego zgodę również uzyskałem. Zatelefonowałem do prokuratora generalnego PRL, tow. Mariana Rybickiego i uzyskałem jego decyzję na oddanie salwy ostrzegawczej i strzelanie do strzelających. Tak brzmiącą decyzję przekazałem do wykonania tow. Dmowskiemu (zastępcy kierownika WU ds. BP w Poznaniu) w obecności tow. Wendrowskiego i tow. Żmijewskiego.

Z okna WU ds. BP próbowano użyć strumienia wody z wewnętrznych hydrantów (jeszcze nie było ludzi), ale ciśnienie wody było tak słabe, że zrezygnowano z tego pomysłu. Wcześniej też wezwano z mojego polecenia straż ogniową, której jednak tłum nie wpuścił w ulicę Kochanowskiego, blokując ją wykolejonym tramwajem.

Napływały coraz bardziej alarmujące informacje o zdążających w naszym kierunku grupach. Przechodzących przed Urzędem nawoływano z okien do rozejścia się. Pracownicy wychylali się z okien. Padły strzały, raniono, jak się dowiedziałem, tow. Graję, który zmarł wkrótce. Przy głównym wejściu do Urzędu obecny był wraz z grupą funkcjonariuszy tow. Dmowski. I on, oceniając sytuację jako krytyczną, wydał rozkaz oddania salwy ostrzegawczej. Przed Urzędem nie było wtedy tłumu, nie było go ani wcześniej, ani później. Dwie kolumny tłumu dochodziły dopiero z dwóch stron ulicy Kochanowskiego (jedna od strony ulicy Dąbrowskiego, a druga od strony oddalonego około dwóch kilometrów więzienia). Te kolumny zatrzymały się na dwóch rogach, krańcach ulicy Kochanowskiego. Od Urzędu dzieliła je odległość od dwustu pięćdziesięciu do stu pięćdziesięciu metrów. Nie postępowały już dalej. Natomiast ze strony kilku drobnych (2–5-osobowych), ale uzbrojonych grupek (młodzi ludzie), skrywających się po salwie ostrzegawczej, posypały się strzały w kierunku Urzędu, raniąc kogoś i zabijając, jak mnie poinformowano, żołnierza. Wtedy też z naszych garaży (15 m od Urzędu) inne grupki zdobyły benzynę, rozlewały ją do butelek, podpalały i zaczęły nimi obrzucać budynek Urzędu. Początkowo wprost z ulicy, a następnie już z sąsiednich budynków. W kierunku strzelających i usiłujących rzucać butelkami z benzyną funkcjonariusze Urzędu zaczęli strzelać. Mniej więcej w tym samym czasie rozległy się donośne serie z karabinu maszynowego umieszczonego na wysokim piętrze budynku przy ulicy Dąbrowskiego. Tak rozpoczęło się wielogodzinne ostrzeliwanie Urzędu i wielogodzinna jego obrona.

Rozbicie więzienia zmieniło dramatycznie sytuację w Poznaniu. Nasiliły się rabunki w mieście. Zupełnie sparaliżowano ruch pociągów osobowych. Podróżnych wypędzano z pociągów,

rabowano ich mienie. Jedynie na terenach Międzynarodowych Targów Poznańskich panował względny spokój. Wielu obcokrajowców niepokoiło się rozwojem sytuacji. Niektórzy z nich jednak od samego rana przebywali na ulicach Poznania, nawiązywali rozmowy z uczestnikami demonstracji i zgromadzenia robotniczego. Szczególne zainteresowanie okazywali oni najbardziej agresywnymi grupkami młodych ludzi, zachęcając do eskalacyjnych poczynań. Grupki te obcokrajowcy często przewozili swoimi samochodami w różne miejsca, a samochody były nowoczesne, co imponowało młodym ludziom. Samochody obcokrajowców były pod więzieniem, przewoziły młodych ludzi w kierunku ulicy Kochanowskiego. Meldowano o samochodach obcokrajowców z młodymi ludźmi na ulicy Dąbrowskiego, tuż przy ulicy Kochanowskiego. Nie miałem żadnej informacji, ażeby obcokrajowcy wyjeżdżali czy wchodzili w ulicę Kochanowskiego. Natomiast sporo było informacji, iż obcokrajowcy fotografowali sytuacje faktyczne i pozorowane przez siebie lub przez dobrane osoby. Mimo że stale napływały informacje o obecności obcokrajowców w różnych punktach miasta, o przewożeniu przez nich młodych ludzi, nawet uzbrojonych, o zachęcaniu do demolowania i niszczenia wszystkiego, co komunistyczne, daleki byłem od mniemania, iż to co się działo w Poznaniu było dziełem obcokrajowców, chociaż wiedziałem o wyjątkowej ruchliwości i zainteresowaniach mjra Curtney'a.

Ostrzeliwanie Urzędu i jego obrona przybierały na sile. Przebywałem przez cały czas w gabinecie na drugim piętrze, w rogu budynku, od tej części ulicy Kochanowskiego, która wychodziła do ulicy Dąbrowskiego. Właśnie ten róg budynku był od początku dość często ostrzeliwany. Do jednego z pokoi wrzucono trzykrotnie butelki i szmaty z palącą się benzyną. Do tego gabinetu wchodzili i wychodzili chyłkiem funkcjonariusze.

28 czerwca około godziny 12 pod Urząd podjechał czołg, dowodzony przez jednego z podchorążych Oficerskiej Szkoły Broni Pancernej w Poznaniu. Dowódca czołgu zameldował się w moim gabinecie, pytając, co ma czynić dalej. Moje polecenie było jednoznaczne. Czołg swoją obecnością ma onieśmielić napastników. Może się poruszać przed Urzędem lub stać w miejscu. Zalecałem zachowanie niezbędnych środków ostrożności, oświadczając, iż nie pozwolimy zaatakować czołgu z zewnątrz, nie dopytywałem się o uzbrojenie, amunicję w czołgu, sądząc, że to jest zbędne. Natomiast zainteresowałem się, ile czołgów wjechało do Poznania i jak zostały rozstawione? Z odpowiedzi dowódcy czołgu zrozumiałem, że było ich około 50. Ulokowano je w różnych punktach miasta. Żałowałem wtedy, że czołgi przybyły zbyt późno, że nie zablokowały ulicy Kochanowskiego, co mogłoby zmienić bieg wypadków.

Około godziny 12.30 zatelefonowała tow. Wasilkowska, minister sprawiedliwości, informując, że z Poznania w kierunku Kościana pojechał ciężarowy samochód z uzbrojonymi ludźmi. Zażądała, ażeby coś zrobić, aby nie dopuścić do eskalacji wypadków. Skomunikowałem się niezwłocznie z naszą placówką w Kościanie i wydałem słowne polecenia. Samochód ciężarowy z uzbrojonymi ludźmi, jadący, jak się okazało, do Wrocławia, żeby i tam wywołać ferment, został zatrzymany w powiecie kościańskim.

Około godziny 13 premier Rządu PRL, tow. Cyrankiewicz, specjalnym samolotem przyleciał do Poznania. Na lotnisku był wówczas tow. Głowacki (zastępca kierownika WU ds. BP w Poznaniu), który najprawdopodobniej o przylocie premiera dowiedział się od tow. Stasiaka i na jego polecenie pojechał na lotnisko. Od tow. Głowackiego dowiedziałem się później, iż wraz z premierem przyleciał do Poznania tow. Popławski[80], wiceminister obrony narodowej. Tow. Głowacki już po wydarzeniach relacjonował mi rozmowę premiera z generałem Popławskim: „Co robimy tow. Generale? Tow. Premierze, jeżeli Urząd zostanie zajęty przez napastników, to będziemy zmuszeni ostrzelać budynek z dział, innego wyjścia nie ma". Na uwagę tow. Głowackiego, że przecież w Urzędzie będą też funkcjonariusze, generał Popławski odpowiedział, iż takie są zasady postępowania w takich sytuacjach.

[80] Gen. armii Stanisław Popławski (1902–1973) – Główny Inspektor Wyszkolenia Bojowego, wiceminister obrony narodowej.

O tej rozmowie nikt w tym czasie nie wiedział w WU ds. BP w Poznaniu. Daleko wcześniej, jeszcze wtedy kiedy pod Urzędem było zupełnie spokojnie, skomunikowaliśmy się z Poznańską Jednostką Lotniczą[81], prosząc o zorganizowanie serii przelotów wojskowych samolotów odrzutowych nad miastem. Było wyjątkowo słonecznie i ciepło. Samoloty wielokrotnie i przez dłuższy czas przelatywały nad miastem, nad demonstrującymi, nad zgrupowaniem robotniczym w pobliżu KW PZPR. Niestety, ten osobliwy, jak się wydawało, i atrakcyjny zabieg okazał się nieskuteczny. Ludzie wprawdzie podnosili na chwilę głowy, ale zaraz wracali do spraw rozgrywających się na placu.

Premier przyjechał zbyt późno. Oczekiwaliśmy na niego od samego rana, od godziny 7–8. Gdyby o tej porze był w Poznaniu, gdyby wygłosił przemówienie radiowe, zapowiedział załatwienie żądań robotniczych, być może nie doszłoby do tak gwałtownego i drastycznego rozwoju wypadków. Nękało nas też pytanie, dlaczego wcześniej, przed tygodniem, czy nawet przed kilkoma dniami, kierownictwo partii i rządu nie podjęło decyzji, które by zapobiegły tragicznemu rozwojowi sytuacji w Poznaniu. Nurtowały nas bolesne myśli o ogromnym ładunku nienawiści ludzi do nas, pracowników bezpieczeństwa, którzy ofiarnie wykonywali zadania zlecone przez kierownictwo partyjne i służbowe. Nurtowały nas bolesne myśli, dlaczego kierownictwo nie odniesie się samokrytycznie do siebie, do podjętych daleko wcześniej błędnych decyzji.

W Poznaniu przed tragicznym kryzysem KW PZPR nie uczynił zbyt wiele, ażeby zapobiec konfliktowi. W kierownictwie KW PZPR byli światli i wykształceni ludzie, coś ich jednak przytłoczyło, wręcz sparaliżowało. Tak też było 28 czerwca. Nie podjęto wówczas żadnych skutecznych kroków, sekretarze, kierownicy wydziałów KW PZPR nie uczynili niczego, ażeby odwrócić bieg wypadków, po prostu opuszczali budynek KW PZPR. Później „dorabiano" legendy o tym, jak to mobilizowano aktyw partyjny, jak broniono tego budynku, jak przemawiano.

Z głębokim bólem piszę o tych myślach sprzed 25 lat, z serdeczną goryczą odnotowuję te fakty historyczne. Zrodziły one wówczas określone uczucia, nie tylko krytyczne.

Przyjazd premiera niczego już nie zmienił. Ostrzeliwano nadal Urząd, a z Urzędu odpowiadano ogniem. Trwało to nieskończenie długo. Wielokrotnie udaremniano podpalenie budynku, gaszono palące się archiwum, gaszono rozprzestrzeniający się ogień w różnych pomieszczeniach: Urząd ostrzeliwano ze wszystkich stron. O wszystkim meldowałem Warszawie. W jednej z rozmów dowiedziałem się o nagłym powrocie z Moskwy kierownictwa Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego. Zatelefonował do Poznania tow. Pszczółkowski, zapytując, dlaczego nie wychodzimy z Urzędu, dlaczego nie wysłałem uzbrojonych grup na zewnątrz, które likwidowałyby skuteczniej grupy napastników. Odpowiedziałem, iż tego nie zrobiłem i nie zrobię. Moje stanowisko nie podobało się tow. Pszczółkowskiemu. Aż do końca obrony Urzędu funkcjonariusze bezpieczeństwa nie opuścili budynku.

Nastał zmrok, zrobiło się ciemno. Ciągle z różnych punktów miasta dochodziły odgłosy strzelaniny. Byliśmy bezradni i bezsilni. Nie mogliśmy temu zapobiec.

W Urzędzie poczyniono przygotowania do obrony nocnej. Bilans 28 czerwca był tragiczny. Mieliśmy dwóch zabitych, dwóch lub trzech ciężko rannych, kilku lżej rannych oraz poparzonych[82]. Wśród atakujących Urząd były trzy osoby zabite kilka rannych. Dane te mroziły krew w żyłach. Oceniano zapasy broni i amunicji, rezerwy ludzkie, przygotowywano żywność.

---

[81] W 1956 r. w Poznaniu stacjonował 62 pułk szkolno-treningowy lotnictwa myśliwskiego w Krzesinach i 41 pułk lotnictwa na Ławicy. Dokumenty przechowywane w Archiwum Sił Powietrznych w Modlinie nie potwierdzają udziału tych jednostek w lotach. Pojawiały się jednak sensacyjne informacje o ostrzeliwaniu demonstrantów z samolotów, a nawet o planach bombardowania. Zob.: J. M a r c i s z e w s k i, *Nieznane fakty czerwca'56 ujrzą światło dzienne*, „Gazeta Poznańska" 2001, nr 148, s. 4; L. W a l i g ó r a, *Z nieba nikt nie nadleciał*, „Gazeta Poznańska" 2001, nr 150, s. 9; „Gazeta Poznańska" 2001, nr 151, s. 3.

[82] W gmachu WU ds. BP zginęły 3 osoby: 21-letni szer. Jakub Czekaj, 22-letni chor. Bogdan Frankowski (radiotelegrafista, oficer technik operacyjnych Sekcji I Wydziału IX WU ds. BP w Poznaniu) i 31-letni por. Kazimierz Graja. Rannych zostało 10 osób.

Funkcjonariusze znajdujący się w Urzędzie byli przybici i niepokoili się o dalszy przebieg wypadków, o los najbliższych. Niektórzy z nich mieszkali przy ulicy Kochanowskiego, tuż przy Urzędzie. Wiedzieli, że w ich domach grasowali napastnicy, rabowali ich mienie, że stamtąd do nas strzelano. Nie wiedzieli, czy ich najbliżsi są cali i zdrowi. Żyli więc w niepokoju. Starano się temu zaradzić.

Noc była wyjątkowo ciężka. Nikt nie zmrużył oka. Strzelano do nas z sąsiednich domów, z okien i ze strychów, a nawet z dachów. Strzelano też z odleglejszych budynków, a na zapleczu Urzędu ze starego bunkra. Strzelano, jak o tym byłem informowany, z dwóch lub trzech karabinów maszynowych, z pistoletów maszynowych, z broni długiej i krótkiej. Nie było chwili wytchnienia, chociaż ocenialiśmy, iż natężenie ognia w późnych godzinach nocnych było mniejsze niż w dzień. Z miasta przez całą noc dochodziły echa strzałów. Słychać było serię strzałów z broni automatycznej i pojedyncze strzały.

Około godziny 1 w nocy, a więc już 29 czerwca, wszedł do prowizorycznego gabinetu i przedstawił się gen. Kamiński[83], informując, iż wprowadził do Poznania Dywizję Pancerną[84], około 400 czołgów. Dywizja wkroczyła do Poznania z marszu, likwidując po drodze punkty ogniowe, rozbijając napastników. Czołgi wjechały także w ulicę Kochanowskiego. W Urzędzie gen. Kamiński przebywał krótko. Po jego wyjeździe aż do świtu nadal ostrzeliwano Urząd. Z nastaniem świtu łatwiej było przeciwstawić się jeszcze tu i ówdzie strzelającym osobnikom. Około godziny 6 rano zjawił się w Urzędzie ze świeżym chlebem tow. Głowacki. Chleb przywiózł w czołgu.

29 czerwca w Poznaniu

Rano 29 czerwca przybył do budynku WU ds. BP w Poznaniu tow. Ptasiński. Do Poznania przyleciał „kukuruźnikiem", miał na szelkach zawieszony pistolet, przechwalał się, że dostał go od tow. Sierowania[85], przewodniczącego Państwowego Komitetu Bezpieczeństwa ZSRR, pochwalał naszą wojowniczą postawę i pogodne miny. Źle się czułem w jego towarzystwie. Wiedziałem przecież, że właśnie on jako zastępca przewodniczącego Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego miał obowiązek alarmowania o sytuacji w Poznaniu centralnym władzom partyjnym i państwowym, co mogło zapobiec lawinie wypadków. 27 czerwca tow. Ptasiński zlekceważył wyrażone przeze mnie obawy, twierdził, że przesadzam, a 28 czerwca wyleciał wraz z innymi członkami kierownictwa Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego do Moskwy. Czyż mogłem go darzyć szacunkiem, nawet wiedząc, że to działacz partyjny, skierowany do naszego resortu już w okresie „odwilży", skierowany w celach związanych z usuwaniem w naszych szeregach naruszania praworządności. Żywioną do niego niechęć, nawet po upływie 25 lat, uznaję za usprawiedliwioną.

Obecność czołgów i wojska w Poznaniu, choć w kategoriach teoretycznych i politycznych wyjątkowo przykra, umożliwiła uspokojenie wzburzonych umysłów, umożliwiła podjęcie działalności politycznej przez poznańską organizację PZPR. I o tę aktywność PZPR-owców zaczął zabiegać KW PZPR i KM PZPR. Dopiero wtedy, a nie wcześniej, starano się i zabiegano o zmobilizowanie aktywu, o odbudowie zaufania do partii.

Ożywiła się Milicja Obywatelska, uczestniczyła w likwidowaniu punktów ogniowych w mieście, usuwała siłą napastników z siedziby kilku poznańskich posterunków MO.

Już w godzinach porannych normowało się życie w Poznaniu. Około godziny 11 wraz z tow. Ptasińskim pojechałem do Dowództwa Korpusu Armii (taka nazwa utkwiła w mojej pamięci),

---

[83] Gen. bryg. Józef Kamiński (ur. 1919 r.) – dowódca 2 Korpusu Pancernego.

[84] Do Poznania wjechała 10 Sudecka Dywizja Pancerna i 19 Dywizja Pancerna z 2 Korpusu Pancernego oraz 4 Pomorska Dywizja Piechoty im. Jana Kilińskiego i 5 Saska Dywizja Piechoty z 2 Korpusu Armijnego.

[85] Chodzi o Iwana Sierowa (1905–1990), w latach 1954–1958 szefa Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego przy Radzie Ministrów ZSRR (KGB).

gdzie obecny był premier, tow. Cyrankiewicz, gen. Popławski, tow. Stasiak oraz jeszcze kilka osób. Debatowano tam nad sytuacją w Poznaniu. Zapadły decyzje, których realizacja miała na celu przywrócenie całkowitego spokoju w Poznaniu.

Wróciliśmy do Urzędu tym samym odkrytym „łazikiem". Widzieliśmy sporo ludzi stojących w grupach lub przechodzących ulicami. Nie byli wobec nas agresywni. Traktowali nas obojętnie.

W Urzędzie był już tow. Alster, zastępca przewodniczącego Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego. Dopytywał się o przebieg wydarzeń, interesował się wszystkim, a następnie pojechał do KW PZPR. Po powrocie do Urzędu wyraził życzenie udania się na obiad do restauracji w mieście, proponując ażebym mu towarzyszył i zaprowadził go tam, gdzie dobrze karmią. Nie wiedziałem doprawdy co zrobić. Nie znałem lokali poznańskich. Postanowiłem, że pójdziemy do restauracji w pobliżu dworca Poznań-Główny. Idąc na obiad, w restauracji oraz w drodze powrotnej rozmawialiśmy o wydarzeniach poznańskich, przyczynach, które je wywołały, i trudnej nadal sytuacji w Poznaniu. Mówiłem przeważnie ja, a tow. Alster pytaniami ukierunkowywał moje wypowiedzi. Treść moich wypowiedzi była mniej więcej następująca: robotnicy zarabiają stanowczo za mało, najmniejsze zarobki powinny wynosić 2000 złotych (wtedy w Poznaniu i w kraju ludzie zarabiali bardzo mało. Emerytura mojego ojca wynosiła zaledwie 150 złotych, o czym także wspomniałem. Milicjant zarabiał 800 złotych). Konieczne jest uporządkowanie zarobków. Nie wolno było lekceważyć naszych informacji o narastających objawach kryzysu, o zamiarach ogłoszenia strajków w Poznaniu. Mówiłem też o napastliwej krytyce organów bezpieczeństwa, o przeróżnych plotkach w prasie na nasz temat. Przechodząc ulicami Poznania, widzieliśmy ślady zniszczeń: szczątki mebli, powybijane szyby wystawowe w sklepach, poprzewracane tramwaje. Dowiedziałem się od tow. Alstera, że do Urzędu około godziny 17 przyjedzie premier Rządu PRL, tow. Cyrankiewicz. Tak też się stało. Premier interesował się przebiegiem obrony Urzędu, przejrzał około 100 fotografii wykonanych w Poznaniu 28 czerwca przez funkcjonariuszy. Fotografie przedstawiały różne fakty. Materiał fotograficzny przedstawiał w miarę wszechstronnie zachowanie się rozmaitych grup i ludzi 28 czerwca w Poznaniu. Następnie premier wygłosił przez otwarte okno kilkunastominutowe przemówienie do pracowników Urzędu pozostających w oknach wewnętrznych skrzydeł budynku. Przemówienie premiera zawierało wyrazy uznania za naszą postawę, za obronę, za uratowanie honoru władzy ludowej w Poznaniu.

Później dowiedziałem się, że w tym dniu, to jest 29 czerwca, przed przybyciem do Urzędu, premier w asyście gen. Popławskiego i gen. Strażewskiego[86] oraz innych osób przechodził ulicami Poznania i w pobliżu gmachu Opery Poznańskiej w ich kierunku padły strzały. Jeden z pocisków trafił w nogę gen. Strażewskiego, dowódcę Okręgu Wojskowego we Wrocławiu.

29 czerwca przybywały do Poznania posiłki. Otrzymały je także niemal wszystkie powiaty województwa poznańskiego. Kierownictwo centralne zaczęło działać z dużym rozmachem. Część posiłków ulokowano na lotnisku poznańskim. Zorganizowano ekipy śledcze, a pracą ich kierował tow. Matejewski[87], dyrektor Biura Śledczego Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego. Z pozostałych sił zorganizowano doraźne grupy operacyjne, angażowane do wykonywania aktualnych zadań, związanych z pojawieniem się jeszcze tu i ówdzie uzbrojonych grup, a przede wszystkim z koniecznością odzyskania utraconej broni. A broni w niepowołanych rękach było dużo (broń zrabowana w więzieniu, utracona przez wojsko, milicjantów i różne straże). Zdano sobie już wówczas sprawę, że nie uda się odzyskać wszystkich jednostek broni, słusznie bowiem przypuszczano, że część broni znajdzie się w rzekach, kanałach itp. Tak też się stało. Jeszcze po 12 latach nie odzyskano około 50 jednostek broni.

29 czerwca nie był dniem zupełnego spokoju w Poznaniu. W mieście przebywała dywizja pancerna, czołgi stały w wielu punktach, chociaż część przemieszczono do miejsc mniej ruchli-

[86] Gen. dyw. Wsiewołod Strażewski (1897–1973) – dowódca Śląskiego Okręgu Wojskowego.

[87] Płk Ryszard Matejewski (ur. 1923 r.) – p.o. dyrektora Departamentu VII Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego (1 VI–28 XI 1956).

wych, od czasu do czasu strzelali nieznani osobnicy, w zakładach pracy życie nie wróciło jeszcze do normy, gdyż nadal nie uwzględniano żądań robotniczych.

Noc 29 na 30 czerwca była też niespokojna. Nadchodziły czasem przesadnie alarmujące wieści. Jedną z nich była wiadomość z Wrześni. Według niej nieznane grupy nosiły się z zamiarem opanowania pociągu pancernego, aby wprowadzić go do Poznania. Poleciłem rzetelnie i obiektywnie sprawdzić tę wiadomość, poleciłem też sprawdzić zabezpieczenie pociągu pancernego. Zameldowano po pewnym czasie, iż wiadomość ta była skrajnie zniekształcona. Mieliśmy sporo alarmujących informacji tej nocy i jeszcze przed 28 czerwca, nie lekceważyliśmy żadnej z nich, ale każdą starannie ocenialiśmy i każdą – jeśli na to zasługiwała-sprawdzano.

Pierwsze oceny wydarzeń poznańskich

30 czerwca życie w Poznaniu płynęło już prawie normalnie. Ale miasto przeżyło tragiczny czwartek, były ofiary, było ich dużo, nawet nieprawdopodobnie dużo (ponad 40 osób), czemu nie mogłem wręcz uwierzyć. Moje ubolewanie uznano za roztkliwianie się za słabość. Zastanawiałem się, gdzie i kiedy, a przede wszystkim, kto zabił aż tyle ludzi, nie trafiły do mojej wyobraźni porównania tej wielkości z wypadkami codziennymi w kraju. Kazałem sprawdzić listę ofiar. Okazało się, iż na tej liście figurowały dwie żywe i zdrowe osoby[88]. Wspomniałem już o tym, iż pod Urzędem zabito kilka osób. Nie znałem i nie znam liczby zabitych przez funkcjonariuszy MO i wojsko. W moim przekonaniu najwięcej ofiar spowodowała bezmyślna strzelanina nieobytych z bronią, lekkomyślnych ludzi.

Grzebanie poległych organizowano zgodnie z decyzjami premiera. Naszym obowiązkiem było zabezpieczenie operacyjne, a MO zabezpieczenie fizyczne pogrzebów. Uroczystości te odbyły się bez zakłóceń.

Z polecenia tow. Stasiaka uczestniczyłem w pogrzebie kpr. Izdebnego. Pochowano go na stokach Cytadeli. Przemawiałem na tym pogrzebie. Było to dla mnie bolesne przeżycie.

30 czerwca przebywał w Poznaniu przewodniczący Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego tow. Pszczółkowski. Rozmawiając z nim, wyrażałem swoje myśli, wątpliwości, czy my pracownicy bezpieczeństwa postąpiliśmy słusznie, czy należało opuścić Urząd wcześniej. Tow. Pszczółkowski był zdumiony moimi wątpliwościami i powiedział: „Nie było innego wyjścia. Należało bronić Urzędu, bo byłaby tragedia i to nie tylko w Poznaniu".

W tym samym dniu wraz z tow. Pszczółkowskim byłem w KW PZPR, w gabinecie tow. Stasiaka. Zatelefonował do niego tow. Alster. Rozmawiali o Poznaniu. Później tow. Alster przywołał mnie do telefonu i przekazał jakieś polecenia, a ja wiedząc, iż odbyło się posiedzenie Biura Politycznego, zapytałem, jak Biuro Polityczne oceniało naszą postawę 28 czerwca. Jego odpowiedź brzmiała: „chwalą ciebie, chwalą pracowników Urzędu".

W prasie przeczytałem uchwałę KC PZPR. Była w niej ocena wydarzeń poznańskich. Przeczytałem ją kilka razy. Starałem się ją zrozumieć.

W niedługim czasie po wydarzeniach poznańskich przyjechała do Poznania komisja partyjno-rządowa mająca na celu zbadanie wszystkich spraw dotyczących tych wydarzeń. Komisji przewodniczył tow. Gierek, sekretarz KC PZPR. Byłem obecny na pierwszym i chyba jedynym posiedzeniu tej komisji. W posiedzeniu uczestniczyło spore grono towarzyszy. W dłuższym zagajeniu tow. Gierek ocenił wypadki poznańskie jako dzieło sił kontrrewolucyjnych, stwierdzając, że o zamiarach tych nie wiedziały organa bezpieczeństwa. Po tym zagajeniu podniosłem rękę i poprosiłem o głos. W swoim wystąpieniu wyraziłem i uzasadniłem odmienne stanowisko, akcentując, iż wiedzieliśmy o zamiarach strajkowych, o komitetach strajkowych, a data wybuchu strajku powszechnego w Poznaniu (28 czerwca) znana była wszystkim. Przypomnia-

[88] W wyniku zajść zginęło lub zmarło z ran 57 osób, w tym 49 cywilów, 4 żołnierzy, 3 funkcjonariuszy UB i jeden milicjant. Ponad 80% ofiar śmiertelnych to osoby przypadkowe, niezaangażowane w wydarzenia.

łem zebranym, że informacje na ten temat przekazywaliśmy niezwłocznie po ich otrzymaniu I sekretarzowi KW PZPR w Poznaniu oraz kierownictwu Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie. Moje wystąpienie zebrani przyjęli milczeniem. Jedynie tow. Duda, zastępca komendanta głównego Milicji Obywatelskiej, wypowiedział się podobnie jak ja. I na tym zakończyło się posiedzenie zwołane przez komisję partyjno-rządową.

Z oceną wypadków poznańskich na pewno miała związek lustracja budynku WU ds. BP w pierwszym tygodniu po tych wydarzeniach. Dokonali jej członkowie kierownictwa partii: tow. Jerzy Morawski – członek Biura Politycznego i sekretarz KC PZPR, tow. Edward Gierek – sekretarz KC, tow. Misiaczek – członek KC PZPR.

Przybyłych do Urzędu bez zapowiedzi członków kierownictwa partii oprowadziłem na ich życzenie po wszystkich korytarzach i piętrach budynku, udzieliłem odpowiedzi na stawiane pytania, wskazałem miejsca ostrzeliwań i podpaleń. Wszędzie były jeszcze świeże ślady po pociskach, sporo było też osmalonych przez ogień miejsc, zwęglonych dokumentów. Po tej lustracji członkowie kierownictwa obejrzeli także mój gabinet, coś przychylnego powiedzieli, ale nie o to chodzi, obruszyło i zdziwiło mnie zdanie: „Naród czeka na sprawców tego spisku", a tow. Morawski zapowiedział, iż o wypadkach poznańskich chciałby jeszcze porozmawiać w najbliższym czasie. Do tej rozmowy nigdy nie doszło. Wkrótce po lustracji w „Trybunie Ludu" ukazał się teoretyczny artykuł tow. J. Morawskiego.

O rozmowę ze mną ubiegało się wielu dziennikarzy. Zachowywałem się wobec nich zgodnie z decyzją kierownictwa partyjnego i służbowego. Decyzje te były jednoznaczne. O wszelkich spotkaniach z prasą decyduje KW PZPR. Jeżeli uczestniczyłem w spotkaniach z dziennikarzami, to jedynie wówczas, kiedy te spotkania były aprobowane przez KW PZPR. Tylko raz się z tej zasady wyłamałem. Przyszedł do mnie jeden z lekarzy (może jeden z dyrektorów naszej służby zdrowia w Poznaniu) i usilnie prosił o przyjęcie jego brata dziennikarza i poetę, który przez kilka lat studiował w ZSRR, niedawno wrócił do kraju i chciał zrozumieć to co się stało w Poznaniu. Uległem. Zgłosił się Wiktor Woroszylski[89]. Rozmawiałem z nim bardzo długo. Niektóre fragmenty tej rozmowy opublikował w lipcu w „Nowej Kulturze".

Z potoczną oceną wydarzeń poznańskich spotkałem się na każdym kroku. W społeczeństwie dominowało przekonanie, iż zawiniły władze centralne, nie załatwiając postulatów robotniczych. Bardziej zorientowani mówili o rozbieżnościach i kłótniach w kierownictwie partii po śmierci tow. Bieruta, co ich zdaniem zdecydowało o zwlekaniu z podjęciem odpowiednich decyzji. Strajk od wczesnych godzin rannych rozwijał się żywiołowo i bez zaplanowanych celów. Nie odegrały w nim żadnej roli powstałe wcześniej komitety strajkowe. Pojawili się nowi, aktywniejsi ludzie, którzy przechwycili inicjatywę i skierowali załogi poznańskich zakładów na plac przed ratuszem i przed KW PZPR. Demonstracje robotnicze w tych miejscach były niezwykle burzliwe i przez nikogo nie kontrolowane, paraliżowały życie w mieście, ośmielały elementy kryminalne do rabunków. Demonstracje te miały już wówczas charakter polityczny. W ocenie potocznej w tej fazie wystąpień robotniczych spełnienie żądań ekonomicznych mogłoby zapobiec dalszemu, dramatycznemu rozwojowi wydarzeń. Następna faza wydarzeń miała charakter zupełnie inny. Ujawniły się w niej wszystkie nabrzmiałe od lat pretensje i żale pod adresem władzy ludowej, a szczególnie organów bezpieczeństwa, wybuchły wręcz antykomunistyczne nastroje wśród demonstrantów udających się pod więzienie, prokuraturę, sądy, WU ds. BP. O wydarzeniach poznańskich wymowną opinię wyraził jeden z bliskich przyjaciół Wincentego Witosa, Jan Dąbrowski (był prezesem Wojewódzkiego Zarządu PSL we Wrocławiu, kuratorem okręgu szkolnego w tym mieście), który pokazując zaciśniętą pięść powiedział: „trzymaliście wszystkich w garści i to mocno, i raptem gwałtownie wszystko rozluźniliście, nie

[89] Wiktor Woroszylski (1927–1996) – poeta, prozaik i publicysta. Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych ubiegłego wieku był aktywny w grupie młodych pisarzy propagujących zasady realizmu socjalistycznego. Od lat siedemdziesiątych związany z ruchem opozycji. Internowany po wprowadzeniu stanu wojennego.

licząc się z niczym i macie anarchię", po czym otworzył dłoń. Zastanowiło mnie to porównanie, miało ono stanowić ilustrację niekontrolowanego procesu naprawienia wcześniej popełnionych błędów. W naszych szeregach zastanawiano się po wydarzeniach poznańskich nad słusznością używania w tak złożonych warunkach wojska, nad zupełnym nieprzygotowaniem do działania w tak skomplikowanych warunkach Milicji Obywatelskiej. Wtedy to właśnie tow. Ptasiński głosił teorię, iż należy MO zaopatrzyć w pałki, gazy odurzające, a przede wszystkim zorganizować zwarte oddziały MO do rozpraszania niebezpiecznych dla porządku, żywiołowych demonstracji ulicznych. Ta teoria została wprowadzona w życie. Sprawdzała się ona w praktyce jedynie w pospolitych konfliktach. W sytuacjach skomplikowanych, na przykład w 1970 roku, użycie sił milicyjnych nie dało oczekiwanych rezultatów. W 1976 roku dopiero odwołanie wcześniejszych decyzji wyhamowało niepomyślny rozwój wypadków, któremu nie były w stanie zapobiec znaczne i doskonale przygotowane siły milicyjne.

Wydarzenia poznańskie były wyrazem pierwszego głębokiego kryzysu i konfliktu społeczno-politycznego i ekonomicznego w Polsce Ludowej. Doszło do nich wówczas, kiedy głoszono, iż w ustroju socjalistycznym nie mogą mieć miejsca sprzeczności interesów. Później tego typu sprzeczności określano mianem sprzeczności nieantagonistycznych, zerwaniem więzi partii z masami, z klasą robotniczą.

Pełnej oceny wydarzeń poznańskich dokonało VII Plenum KC PZPR. Uzupełniło ją VIII Plenum KC PZPR w październiku 1956 roku. Po 24 latach nawiązano do nich na VI plenum KC PZPR.

Uwagi końcowe

Wydarzenia poznańskie były dla mnie wyjątkowo ciężkim przeżyciem. Przez niemal 25 lat interesowałem się wszelkimi konfliktami, jaki wydarzyły się gdziekolwiek na świecie. Studiując historię, zawsze interesowałem się faktami o cechach zbliżonych do konfliktu poznańskiego. Szczególnie interesowałem się faktami z okresu międzywojennego w Polsce. Było ich wiele, poczynając od 1919 roku. Daleki jestem od stosowania prymitywnej analogii, lecz doceniam celowość ich znajomości, a nawet ostrożnego wnioskowania przy rozwiązywaniu naszych trudności. I dlatego uważam, iż przynajmniej niektóre fakty z okresu międzywojennego powinny być przedmiotem szkolenia zawodowego. Zaliczam do nich wydarzenia następujące: 1923 – Kraków, 1930 – Centrolew, 1926 – Warszawa, 1936 – Kraków, Lwów, Częstochowa. W 1928 roku Rowecki (w czasie okupacji komendant główny AK Grot-Rowecki) opublikował pracę pod tytułem „Walki uliczne". Jest to praca godna uwagi, chociaż traktuje historycznie, z pozycji reakcyjnych o wydarzeniach rewolucyjnych w XIX i XX wieku.

Praw rozwoju społecznego nikt rozsądny nie kwestionuje. Konieczność istnienia organów ścigania rozumiana jest powszechnie, jednakże używanie siły w nadzwyczajnych sytuacjach traktowane jest nadal przeważnie emocjonalnie.